ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

ROK XIII 6 WRZEŚNIA 1936 Nr. 36-37

R A D J O

Niedziela, 6. 9. — 8,03 „Gazetka rolnicza" — red. St. Jagiełło.
9,45 Transmisja uroczystego Nabożeństwa z Chełma z okazji „Święta Ziemi Chełmskiej".
14,30 Audycja dla wsi.
16,10 Koncert chóru im. Nowowiejskiego (z Torunia).
17,00 Koncert w wykonaniu Trio Salonowego P. R.
18,00 „Polskie katakumby" — słuchowisko.
18,30 Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry oraz solistów.
21,00 „Na wesołej lwowskiej fali".
21,30 Recital fortepianowy Ireny Kaszowskiej.

Poniedziałek, 7. 9. — 12,03 „Skrzynka rolnicza" — inż. W. Tarkowski.
16,00 Koncert popularny.
16,45 „Małe dziecko wraca z letniska" — pogadanka.
17,00 Koncert w wykonaniu solistów.
17,50 „Organizacja wolnego czasu w Anglji" — pogadanka.
19,00 Koncert zespołu Pawła Rynasa z udziałem A. Michałowskiego.
19,45 Muzyka polska.
20,30 „Włóczędzy Indyj" — feljeton.
21,00 „Nasza Marynarka gra" — koncert w wyk. Ork. Marynarki Wojennej pod dyr. kpt. A. Dulina.

Wtorek, 8. 9. — 12,23 Sekstet Kameralny Niny Mańskiej.
16,00 Koncert solistów.
16,45 „Tadeusz Kościuszko" — odczyt.
17,00 Wiązanka pieśni śląskich.
20,55 „Duch Wojewody" — opera.

Środa, 9. 9. — 12,03 „Skrzynka rolnicza" — inż. W. Tarkowski.
15,45 „Niezwykłe przygody Jędrka i Felka" — Audycja dla dzieci.
19,00 Koncert w wyk. Małej orkiestry P. R.
20,30 „Z wędrówki po prowincji".
21,00 Koncert Chopinowski w wyk. Stanisława Niedzielskiego.
22,25 „Rikitiki-Tavi" — fragment z „Księgi Dżungli".

Czwartek, 10. 9. — 11,30 Muzyka dla dzieci (płyty).
12,03 Kącik młodzieży wiejskiej — inż. Z. Kobyliński.
16,45 „Społeczeństwo wojskowe" — odczyt.
17,00 Koncert solistów.
17,50 „Człowiek przygotowany na wszystko" — feljeton.
19,00 Koncert w wykonaniu Polskiej Kapeli Ludowej.
20,00 Kameralny Teatr Wyobraźni: „Bajki dla dorosłych".
21,00 „Nasze pieśni".

Piątek, 11. 9. — 12,03 Wykopki — inż. W. Chmielecki.
16,40 Reportaż z Polesia: „U granicy w Horodnie".
19,00 Koncert z okazji „Tygodnia Warszawy".
20,30 „Własnymi drogami" — fragment z powieści Jana Parandowskiego
21,00 Koncert w wykonaniu Orkiestry symfonicznej P. R.
22,15 „Mecz piosenek" — audycja muzyczna ze Lwowa.

Sobota, 12. 9. — 12,03 „O lepszy opas bydła rzeźnego" — pogadanka — p. St. Turzyna.
12,23 Koncert Ork. T. Seredyńskiego.
15,45 „O ślimaczku biedaczku i inne zabawne bajeczki" audycja dla dzieci.
16,15 „Polska wieś w piosence revellersów" — radjokabaret z płyt.
16,45 Stolice państw Bałtyckich: „W Kopenhadze" — odczyt.
17,00 Koncert solistów.
17,50 „Wśród jezior i borów Chodzieży" — pogadanka.
21,30 „Kukułka wileńska": „Niech żyje nauka!"

DLA JADĄCYCH DO LWOWA.

W okresie Targów Wschodnich między 5 a 15 września ulgi dla jadących na Wystawę Leśną wynoszą 75% powrotnego biletu, przyczem należy żądać bezpłatnego wydania na stacji wyjazdowej karty uczestnictwa. Przy ostemplowaniu tej karty w biurze wystawy płaci się 2 zł. 50 gr. co daje wolny wstęp na wystawę i prawo do powrotnej ulgi kolejowej. Nocleg i utrzymanie dwudniowe we Lwowie za pośrednictem biura Ligi Pop. Turystyki (na wystawie!) kosztuje 12 zł. 50 gr. w całym okresie Targów a do końca września przez każdą sobotę i niedzielę.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 35 na str. 7 w rubryce: „Z Lasów Państwowych" wkradł się błąd zecerski: zamiast „Państwowych Szkół dla Leśników" winno być: *„Państwowych Szkół dla Leśniczych"*.

KALENDARZYK
NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Wrzesień:		Wschód słońca	Zachód słońca
6.	Zacharjasza	4.54	6.14
7.	Anastazji	4.56	6.11
8.	Nar. N.M.P.	4.58	6.08
9.	Goronjusza	5.00	6.06
10.	Mikołaja z Tol.	5.01	6.04
11.	Piotra i Jacka	5.04	6.02
12.	Imienia N.M.P.	5.06	6.00

WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA
ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna:	Dla członków organizacyj:
Miesięcznie	1.50	1.00
Kwartalnie	4.50	3.00
Rocznie	18.—	12.00

CENA NUMERU 50 GROSZY

KONTO CZEKOWE
„Prasy Leśnej"
„Ech Leśnych"
i „Lasu Polskiego"
P. K. O. Nr. 5.755

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
WARSZAWA
ŻÓRAWIA 13, m. 3
TELEFON Nr. 9.44.41

Rok XIII. Warszawa, 6 września 1936 r. Nr. 36/37

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW
TYGODNIK ILUSTROWANY
REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13, m. 3. TEL. 9-44-41.
REDAKTOR PRZYJMUJE: W PONIEDZIAŁKI I PIĄTKI OD GODZ. 17 DO 18-ej. RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA.



Samotna jodła (Jaremcze). fot. inż. Witold Tyski.

NA KONGRES LEŚNY W BUDAPESZCIE

Powołanie do życia Ligi Narodów w Genewie miało za cel stworzenie takiej instancji jednoczącej wszystkie narody, aby za pomocą niej można było skutecznie zwalczać rodzące się przeciwieństwa między państwami — a zatem przyczynić się do stworzenia jednej rodziny ludzkiej na świecie. Pokój i Zgoda — oto hasła Ligi Narodów.

Jakiż cel przyświeca leśnikom, reprezentującym 30 krajów — państw, którzy się zjeżdżają obecnie w Budapeszcie na wielki Międzynarodowy Kongres Leśny? Co łączy tych ludzi, skoro interesy drzewne państw nieraz bywały ze sobą sprzeczne na polu konkurencji zbytu drewna, gry na zwyżkę i zniżkę cen i t. d. — a ta walka handlowa nazewnątrz granic poszczególnego państwa odbijała się na całokształcie gospodarczym lasów wewnątrz kraju?

Dziesięć lat temu odbył się pierwszy taki międzynarodowy zjazd leśników w Rzymie, na którym uchwalono kolejny, obecny Kongres Budapeszteński. Zatem potrzeba takiego zjazdu wytrzymała próbę 10 lat i żadne sprzeczne interesy nie przeszkodziły Kongresowi.

Nie przeszkodziły — nie tylko dlatego, że przekonano się, iż każda współpraca i ugoda państw to samo produkujących, podział rynków zbytu czy ustalenie cen, czy wreszcie normalizacja pewnych standartów produkcji przemysłu drzewnego — wszystkim dobrze robi, ale przedewszystkiem dlatego, że uczestników Kongresu Leśnego łączy wspólny ideowy cel — umiłowanie lasu, troska o jego byt. I ten idealny wspólny cel, jaki zawsze prędzej znajdą sobie ludzie przyrody niż ludzie techniki, jest naczelnym hasłem Kongresu. Dla lasu, dla jego dobra!

Jest to zatem niejako Zgromadzenie Ligi Leśnej, której członkowie informują się wzajemnie o swych projektach, o rezultatach swych prac, o zdobyczach naukowo-badawczych w dziedzinie leśnej i t. d. i t. d. Korzyść z tej wymiany myśli odniesie w pierwszym rzędzie las — gdziekolwiek by on nie był, potem leśnik, a z kolei stan gospodarczy poszczególnego kraju.

Na Kongresie dla dobra lasu wymieniają swe poglądy ludzie nauki i praktyki leśnej ze wszystkich zgromadzonych krajów, co pozwala na ustalenie najskuteczniejszych, najlepszych norm i wskaźników dla ogółu leśników i spraw leśnych. Omawia się więc las we wszystkich stadjach jego życia — od nasienia i sadzonki po przez czas pielęgnacji młodzi leśnej, okres dorastania aż do wkroczenia piły i siekiery. A potem omawia się już moment handlowo-gospodarczy, wyrób odpowiednich ujednostajnionych na rynkach zbytu sortymentów i sam zbyt, by to było ułatwieniem i korzyścią dla wszystkich. Już z tych niewielu słów widzimy jak dobroczynny rezultat dla wszystkich państw, ich lasów i leśników osiągnąć można z takiej międzynarodowej współpracy ogółu leśników.

Rzeczprosta, że nie wszystkie wskazówki, czy zdobycze nauki leśnej na polu hodowli i ochrony z jednego kraju mogą całkowicie odpowiadać innym lasom, bo przecież na kongresie bierają się leśnicy gospodarzący w lasach o różnych klimatach, a zatem i o innym często zespole florystycznym i o innych warunków leśnego rozwoju. Lecz nawet wówczas wzajemnie pomnażają leśnicy stan swych wiadomości. Zresztą spójrzmy na wzbogacającą się florę we wszystkich krajach drzewami przeszczepionemi na nowy odmienny zupełnie grunt, i nieraz o dość różniącym się klimacie — Takie wyniki okazały się niejednokrotnie doskonałe! Wymiana więc wiedzy leśnej nawet odległych krajów nie jest bez znaczenia.

A leśnicy zbierający się w Budapeszcie nie przyjeżdżają z pustemi rękami, opracowali oni najstaranniej, aż 110 referatów traktujących najróżniejsze działy i zagadnienia gospodarki leśnej. I bądźmy za naszych reprezentantów, naszych leśników dumni, leśnicy 30 państw przygotowali na Kongres 110 prac, a z tego 16 jest polskich! Już przegląd tytułów tych naszych prac mówi o ich wszechstronności (patrz Kronika leśna Ech — Nr. 25), nietylko las ale nawet kwestje społeczno-leśne i leśnik polski są referatami objęte. To dobre przygotowanie się leśników polskich będzie dla innych leśników dowodem, jak fachowo i rzeczowo organizuje się u nas leśnictwo i jak daleko odbiegać poczyna od zwykłego „zawiadywania lasami" ku wytężonej racjonalnej, obmyślonej gospodarce, a również, — że leśnik polski nie jest fachowcem z przypadku, lecz z rzetelnego umiłowania lasu, nauki i usilnej pracy dla jego dobra. To też leśnikom polskim reprezentującym nasze leśnictwo na Kongresie Budapeszteńskiem szczerze towarzyszyć może nasze pragnienie i życzenie pomyślnego wyniku, godnej reprezentacji i zadzierzgnięcia miłych przyjacielskich więzów z leśnikami 30 narodów. Niech z Kongresu i puszt zaczerpną dla nas, dla naszych borów i lasów najwięcej korzyści naukowych, a sami czas dobrze spędzą na ziemi pobratymczej. A lasom węgierskim, ogółowi leśników zebranych na Kongresie polskie lasy niosą echo naszego zbiorowego mocnego okrzyku — Darz Bór!

J. M.

OD ADMINISTRACJI.

Wszystkim, którzy w odpowiedzi na ankietę wyrazili zgodę na prenumeratę za 1 zł. miesięcznie wysyłamy „Echa Leśne" od numeru 36 począwszy.

Ze względu na nieczytelność wielu nazwisk możliwe są omyłki, za co uprzejmie przepraszamy, prosząc o nadsyłanie sprostowań. Celem uniknięcia nieporozumień oraz zbędnych kosztów manipulacyjnych przy wpłatach należności blankietami P. K. O. (administracja pokrywa koszty każdego blankietu) — uprzejmie prosimy P. T. Nadleśnictwa o wpłacanie prenumeraty za wszystkich swoich pracowników JEDNYM BLANKIETEM Z WYMIENIENIEM NAZWISK i okresu prenumeraty.

Z DAWNEJ BIAŁOWIEŻY

ŻYDZI W HANDLU DRZEWNYM

Zainteresowanie się żydów Puszczą Białowieską datuje się od bardzo dawna — z akt można stosunek ich prześledzić już od początku wieku XVII, przyczem z punktu należy tu wyodrębnić dwa całkiem odmienne typy:

1) t. zw. *arendarzy*, t. j. żydów, przemieszkujących stale w Puszczy w charakterze karczmarzy, które to podstawowe zajęcie szło zazwyczaj w parze z detaliczną eksploatacja masy drzewnej (o tem opowiem innym razem);

2) *żydów - kupców* leśnych we właściwym tego słowa znaczeniu.

Rzecz znamienna, że za Rzpltej przedrozbiorowej hurtowy handel drzewny bynajmniej nie był monopolem narodu wybranego, prowadzili go albo nasi karmazyni, albo rodowici gdańszczanie i królewiacy, względnie też zarząd Puszczy we własnym zakresie, eksploatując sposobem gospodarczym. Niestety, całokształt przedrozbiorowego handlu drzewnego przedstawia się wobec skąpej ilości akt archiwalnych z tego działu dość ułamkowo. Sięgnijmy przeto do wieku XIX, w którym eksploatacja masy drzewnej miała się następująco.

Niezwłocznie po upadku Rzpltej rząd rosyjski zabronił wogóle wszelkiego wyrębu z Puszczy Białowieskiej, wychodząc z dwóch założeń: chciał po pierwsze zarezerwować dęby białowieskie na budowę okrętów i potrzeby artylerji oraz sosny na maszty. Po wtóre przesadnie obawiał się, by przez operacje leśne nie wypłoszono z Puszczy żubrów. Oba te cele, zdaje się, całkowicie zawiodły, przynajmniej w tym właśnie okresie odbywały się masowe peregrynacje żubrów do sąsiednich lasów, projekty zaś wzmocnienia floty oraz artylerji kosztem Puszczy pozostały na papierze. Natomiast wyłoniła się kwestja usuwania drzew przejrzałych („pieriestojnych"), co stało się asumptem do niesłychanego natężenia wszelkiego rodzaju nadużyć, — kompletnego wyniszczenia z drzewa okrętowego i towarowego całych połaci Puszczy, zakładania olbrzymich nielegalnych składów drzewa przygotowywanych do wywózki, kombinacyj z księgowością i t. p., — odzwierciadlonych w monstrualnych procesach z okresu przed i ponapoleońskiego oraz w straszliwym zanieczyszczeniu Puszczy; to ostatstatnie dało w r. 1811 obfity żer niespotykanemu w jej dziejach, trwającemu przez kilka miesięcy pożarowi.

Handel drzewny z tego okresu reprezentowali następujący kupcy: Lejzerowicz, Jankiel (bez nazwiska), Perelsztejn, Rotenkrug, Berko z Makowa oraz dwai najzamożniejsi, Icko i Chaim Zabłudowscy z Białegostoku. Oczywiście, w związku z tą panamą, której partnerem kupców - żydów był ówczesny wyższy i niższy personel Puszczy, zyski skarbu były znikome, wyniszczenie Puszczy tak ogromne, że w grudniu 1820 r. dalszego rąbania zabroniono, — Puszcza stała się „zapowiedną".

Dalsza akcja ograniczała się li tylko do usuwania t. zw. wależy i burełomu, lecz gdy próby uporządkowania sposobem gospodarczym okazały się zbyt kosztowne, próby zaś sprzedaży tych odpadków zawiodły, — koło r. 1829 zaprzestano i tego. Następnych prawie 10 lat Puszcza przynajmniej de jure stała się 100% „zapowiedną", — jednym olbrzymim rezerwatem, czy jak kto woli, rezerwoarem śmiecia.

To też gdy specjalne komisje z ramienia departamentu leśnego oraz departamentu okrętowych lasów (przy utworzonem w r. 1833 ministerstwie dóbr państwowych), referując Mikołajowi I stan Puszczy, wykazały, że mnóstwo drzew dojrzałych i przejrzałych ginie bez korzyści, z drugiej zaś strony, że gospodarka leśna w samem imperjum, w t. zw. okręgach niżowym, bałtyckim i północnym, doprowadziła już do kompletnego wyczerpania lasu okrętowego, tak, że trzeba go już szukać za Uralem,— cesarz w grudniu 1838 r. rozkazał tytułem próby dostarczyć z Puszczy Białowieskiej do Kronsztadtu 2.000 „bolszemiernych" dębów na budowę dwóch okrętów linjowych. Mimo olbrzymich trudności transportowych, kosztów i krótkiego terminu rozkaz został wykonany (w najbliższym czasie podam niezwykle ciekawy przebieg tej operacji — i odtąd Puszcza znowu przestała być „zapowiedną".

W trakcie bowiem operacji kronsztackiej rozejrzano się, że oprócz zdrowych i „fautnych" (t. j. z różnemi brakami i skazami) dębów, jest też w Puszczy mnóstwo uszkodzonych sosen. „Fautność" ich polegała na wycięciu mniejszych lub większych (nawet do 2 sążni wysokości) smolistych szczap, które służyły jako łuczywo*) oraz dla celów, nic zgoła wspólnego z oświetleniem nie mających. O tem niżej. Rozmaite komisje rozmaicie określały ilość tych zepsutych i nadpsutych, z reguły dojrzałych i o największych wymiarach sosen,— od 60.000 do 200 i nawet 300.000.

Rząd rosyjski zmuszony został poniechać swego upartego tabu, a, mając z poprzednich dziesięcioleci dość już operacyj z kupcami żydami, zaprosił w r. 1845 angielską firmę Mallana, która obok Icka Zabłudowskiego zaczęła eksploatację na handel zagraniczny nadpsutych, a po części też i zdrowych sosen. Próba Anglika skończyła się kompletnym i szybkim niepowodzeniem dzięki zdecydowanie wrogiej postawie, jaką zajęli względem przybysza hurtownicy żydzi. W roku 1847 miejsce Mallana zastąpiła również angielska firma Tomson, Bonar i K-o, lecz tak samo poniosła naskutek machinacyj różnych kupców żydów olbrzymie straty i ustąpiła pola, oddając zagraniczny handel drzewny już wyłącznie w ręce żydów z I. Zabłudowskim na czele. Ten ostatni zresztą potrafił zaskarbić łaski rządu, uzyskał honorowe obywatelstwo, miał wyjątkowe fory u ówczesnego gubernatora grodzieńskiego, von der Chowena, nabył na skraju Puszczy maj. Popielewo, był dobroczyńcą drobiazgu żydowskiego, osadzając na roli pod Puszczą i Białymstokiem liczne rodziny żydowskie. I wówczas to stała się dla żydów kupców leśnych rzecz również nieoczekiwana jak i przykra.

Mianowicie, zapłata za te zepsute (często tylko rzekomo) drzewa uiszczana była w postaci t. zw. po-

*) Patrz mój artykuł w „Echach Leśnych" r. 1935 Nr. 11.

piennego na podstawie corocznie ustanawianej taksy gubernjalnej, bardzo oczywiście niskiej. W roku 1854 rząd gubernjalny zdecydował się podnieść tę taksę, o zdaje się, 50% i wyznaczył przetarg na następny okres rębny (wrzesień — maj 1854 — 55). Mimo niesłychanie daleko od istotnej wartości „fautnych" sosen odbiegającej nowej taksy i mimo później już ujawnionego faktu, że ogromny odsetek owych 300.000 wydrążonych drzew powstał nie jako wynik głodu zapałczanego i oświetleniowego chłopów, lecz jako świadoma i celowa akcja brakarzy, którzy powodowali powierzchowne skazy na największych o krociowej zagranicą wartości sosnach masztowych,— żydzi, nie mając już na karku Anglików, gremjalnie zbojkotowali przetarg, dufni, że zmuszą rząd do rezygnacji z tej nikłej faktycznie nadwyżki. Jednak przeholowali, gdyż minister dóbr państwowych, Kisielow, zaprosił tedy berliński dom handlowy pod firmą K. F. L. Buggenhagen. Pertraktacje te, prowadzone poza polem świadomości spółki („staczki") żydowskiej, zakończone zostały w rekordowem tempie: dosłownie w ciągu kilku dni uzyskał Buggenhagen, jako cudzoziemiec, prawa t. zw. „inostrannaho gostia", opłacił patent, przygotował stemplowy papier i złożył projekt kontraktu na 60.000 sosen z 5 letnim okresem wyrębu i naddatkiem 1% ponad nową taksę. Gdy się o tem w ostatniej chwili dowiedzieli żydzi, powstał niesłychany *rwetes*.

Wyrazu tego używam z całą świadomością, bo świeżo natrafiłem na rewindykowane niedawno (nieliczne zresztą) akta leśnego departamentu przy ministerstwie dóbr państwowych z połowy ub. stulecia. Wśród nich znalazłem sprawę Buggenhagena w związku z zawarciem oraz wykonywaniem w latach 1854 — 1860 wyżej wspomnianego kontraktu. Sprawa ta ujęta jest w 4 foljałach o łącznej ilości 3220(!) stron, a uzupełniona jeszcze przez akta gubernatora grodzieńskiego.

To też nie będę streszczać całego przebiegu i rozwoju tej sprawy, nawet w jej części, dotyczącej świętej wojny, wytoczonej przez żydów intruzowi z Prus, — ograniczę się do paru ważniejszych momentów.

Rozpętała się istna burza. Po stronie Buggenhagena stanął minister dóbr państwowych, Kisielow, generał-gubernatorowie Bibikow, pozatem Nazimow, generał-admirał, wielki książę Konstanty, minister dworu hr. Adlerberg, poseł pruski baron Werthern, książę Karol Pruski i inni. Przeciwna partia, żydowska, miała obsadę mniej głośną, ale bardziej energiczną. Patronował jej gubernator grodzieński, von - der - Chowen, a następnie (od r. 1857) nowy minister dóbr państwowych, hr. Michał Murawjow, słynny po kilku latach „Wieszatiel". Rolę naganiacza pełnił obok żydów departament okrętowych lasów, zwalczany przez departament leśny, między którymi to pokrewnymi instytucjami oddawna toczył się spór o kompetencje.

Nie obsechł więc jeszcze atrament na zatwierdzonym przez Kisielowa kontrakcję, gdy jeden po drugim wyłonili się jacyś drobni kupcy (Galperin, Lewenberg, Słobodzki), składając oferty na kupno zepsutych sosen w cenach o 20, 30, 45, 50, 92% wyższych, niż dał Buggenhagen, oświadczając nadto, że gotowi są stanąć do przetargu i kusząc rząd wyśróbowaniem ceny do 100% i wyżej ponad nową taksę. Zpośród tych petentów najbardziej ruchliwym i poprostu natrętnym był Słobodzki, zasypując w ciągu 2 lat wszystkie możliwe instancje (do Senatu włącznie) podaniami, w których zmierzał ni mniej ni więcej, jak do obalenia kontraktu (istotnie źle zredagowanego) i, trzeba przyznać, nie brakło mu pomysłów i haczyków. Jednak rząd oparł się wszystkim tym nęcącym propozycjom, przejrzewając zresztą prawdziwe intencje żydów, i kontraktu nie złamał.

Drugim atutem w przeciw-buggenhagenowskiej akcji był Zabłudowski, który miał jeszcze nieco drzewa do wywiezienia na mocy dawniejszego kontraktu, prowadził więc równolegle z Buggenhagenem operacje, włażąc mu „w paradę", nie dając się skusić żadnem odstępnem, jakie mu ten proponował i, jak nieraz wspominają akta, dążąc otwarcie do przygotowania mu losu swej pierwszej ofiary, Tomson Bonara i K-o, t. j. wyrugowania z Puszczy i zmonopolizowania po staremu całego handlu w rękach grodzieńsko-białostockiej spółki ze sobą na czele. Jednak Buggenhagen okazał się orzechem nie na Zabłudowskiego zęby.

Sugerowano następnie (nie bez słuszności, lecz również bez skutku), że Buggenhagen jest ajentem rządów Francji i Anglji, które wówczas prowadziły zwycięską z Rosją kampanję pod Sebastopolem, a których wrogie floty zaopatrywała berlińska ta firma z Puszczy Białowieskiej.

Gdy wszystkie te środki i metody (i wiele innych, przezemnie nie wspomnianych) zawiodły, obstawili wówczas żydzi całą operację Buggenhagena gęstą siecią swych szpiegów, którzy niebawem wykryli różne nadużycia w wykonywaniu kontraktu. Materjału obciążającego w formie podania do Kisielowa dostarczył niejaki Traj z Królewca, który, jak się rychło okazało, był 100% apokryfem, bo w samej rzeczy nigdy nie istniał, czyli że to podanie - skarga było faktycznie anonimem, spreparowanym przez spółkę. Mimo to von-der-Chowen, łącznie z departamentem okrętowym lasów dobili się wyznaczenia śledztwa, — jednego, drugiego, wreszcie na wiosnę 1856 r. trzeciego: oprócz przeprowadzenia dochodzenia na miejscu (które nie dało prawie żadnych wyników, a raczej nie chciało wielu rzeczy widzieć i słyszeć), dwaj członkowie komisji dogonili będący już w drodze do Gdańska transport sosen, zatrzymali w Zgierzu i Tykocinie całą partję tratew, przyaresztowali kilkanaście zdrowych maszt. kilkadziesiąt okrętowych brusów i stwierdzili, że kilkaset sztuk płynęło bez dowodów, t. j. bez t. zw. spławnych biletów. Dopiero depesze z Petersburga zwolniły transport i niejako wyzwoliły Buggenhagena z ciężkiej, a zasłużonej jednak opresji. I wówczas to, jak niejednokrotnie stwierdza Buggenhagen, dały się usłyszeć „zwycięskie wrzaski żydów", którzy ogłosili urbi et orbi, iż jest on złodziejem mienia rządowego, że szacowną berlińską firmę przyłapano, jak ostatniego oszusta („płuta"). Hiobowe te wieści oraz areszt i rozrąbywanie tratew z wyeliminowaniem najlepszych sztuk wywarły najgorszy efekt zagranicą, obniżając wartość całego transportu na giełdach drzewnych, powodując masowe ucieczki flisaków, wreszcie, upadek kredytu, — musiał Buggenhagen dla przywrócenia zachwianego zaufania do firmy wykupywać weksle przed terminem i t. p., obliczając swe stra-

ty z tej, niezupełnie zresztą legalnie przeprowadzonej rewizji na blisko 100.000 rubli sr.

Wogóle rok 1856/7, t. j. trzeci już zrzędu okres rębny, był dla Buggenhagena feralny. Po ustąpieniu bowiem Kisielowa i krótkim urzędowaniu hr. Szeremietiewa, kierownictwo ministerstwa dóbr państwowych objął Murawjow. Ten znany wszystkim kat Litwy, znany też wielu i pogardzany przez uczciwych Rosjan złodziej grosza publicznego właśnie na stanowisku ministra dóbr państw.,— w sprawie Buggenhagena okazał się Katonem, rycerzem sans peur et sans reproche... po stronie żydowskiej, a ściślej i sprawiedliwiej po stronie interesów skarbu państwa. Tak się bowiem tragikomicznie złożyło i pokrzyżowało, że z gruntu niskie i egoistyczne pobudki akcji Zabłudowskiego et consortes zdoppingowały cenę drewna białowieskiego i stały się, zwłaszcza w dalszej przyszłości, czynnikiem dla Puszczy nawskroś dodatnim. Jeśli zaś chodzi o „katonizm" Murawjowa, to ciśnie się podejrzenie, czy nie został on przekupiony przez żydów, aczkolwiek z całokształtu badanych przezemnie akt wygląda to małoprawdopodobne. Tak czy inaczej, nowy minister zupełnie zgnębił Buggenhagena, redukując do minimum działalność (raczej samowolę na mocy mętnie zredagowanego kontraktu) jego brakarzy, wyznaczając arbitralnie kwartały rębne, decydując nawet o wymiarach i jakości „fantnych" sosen, słowem, depcąc mu literalnie po piętach przez swego zaufanego kontrolera, któremu udzielił rozległych pełnomocnictw. Trzeba było aż osobistej interwencji cesarza (Aleksandra II), by stosunek ten stał się poprawniejszy.

Murawjowowi dzielnie sekundował departament okrętowych lasów, wykorzystując ukaz carski o okrętowych gajach (t. zw. korabielnych roszczach). Sens tego ukazu polegał na tem, że ministerstwo morskie uzyskało prawo wcielania do swego zarządu i dyspozycji tych z położonych niedaleko rzek spławnych lasów, które zawierały przydatne na budowę okrętów wojennych (dębowe, sosnowe i jesionowe drzewostany, albo nawet tylko rokujące, że się mogą stać takiemi w przyszłości. W r. 1855 departament lasów wydzielił z Puszczy na owe gaje okrętowe 8348 dziesięcin, zaś w roku 1857, t. j. w trakcie największego rozwoju operacji Buggenhagena, jeszcze 41.808 (!) dziesięcin, oczywiście, najlepszych. A ponieważ zajęta lasem przestrzeń Puszczy wynosiła według ówczesnych obliczeń 87.967 dziesięcin, więc przez to zastosowanie ukazu Buggenhagen stracił 57% przestrzeni eksploatacyjnej (czego nie mógł przewidzieć i zastrzec w zawartym w roku 1854 kontrakcie), pozostając nadto na przetrzebionych i bezwartościowych dla handlu zagranicznego południowo-wschodnich okrajkach Puszczy.

No, ale czas już kończyć, więc też powiemy tylko krótko, że ostatecznie Buggenhagen jednak wygrał, — dzięki wyjątkowym protekcjom i osobistemu wtrąceniu się do tej sprawy cesarza Murawjow zmiękł, większość krępujących kupca zarządzeń została uchylona, lub złagodzona i żydowska spółka grodzieńsko-białostocka przegrała na całej linji, odsunięto ją od tłustego pieroga, który spożył niepodzielnie Buggenhagen, pławiąc się w tłuszczu przez pierwsze dwa lata, zaciskając nieco pasa (dzięki Murawjowowi, departamentowi o. l. i żydom w pierwszym rzędzie) w trzech latach ostatnich, — w każdym razie osiągając w Gdańsku, Królewcu, Szczecinie, Hamburgu zyski krociowe. Ukoronowaniem pomyślnie zakończonej w r. 1860 operacji był otrzymany przezeń od cesarza order św. Stanisława III stopnia oraz jeszcze milszy upominek w postaci 10.000 gratisowych drzew z Puszczy ponad kontraktowe 60.000, tytułem nibyto nagrody za poniesione naskutek rewizji 1856 r. straty, nibyto za poczynione ulepszenia spławów na rzekach puszczańskich.

W następnym odcinku zadamy jeszcze sobie w związku z omówionym tematem dwa końcowe pytania.

Otton Hedemann.

d. n.

JULJUSZ FRYDRYCHEWICZ.

KUKUŁCZE JAJO

Jednym z ciekawszych zjawisk w przyrodzie jest bezwzględnie zjawisko pasorzytyzmu lęgowego u ptaków. Polega ono na tem, że samica ptaka nie buduje własnego gniazda, lecz podrzuca swe jaja do gniazd innych ptaków, które je wysiadują i wychowują wylęgnięte pisklę. Typowym i znanym chyba wszystkim przykładem takiego pasorzytniczego gatunku jest nasza kukułka. Nie jest to przykład jedyny. W innych częściach świata można spotkać dość dużo gatunków ptaków nie ścielących gniazd i nie wysiadujących jaj.

Pomimo, że pasorzytnicze obyczaje kukułki znane były już w starożytności (Arystoteles pisał, że „jaje kukułki bywa wysiadywane, a młode po wykluciu karmione przez ptaka, do którego gniazda jaje zostało zniesione. Mówią nawet, że karmiciel wyrzuca z gniazda własne potomstwo i pozwala mu zginąć z głodu, gdy tymczasem podrasta młoda kukułka.") — to jednak do tej pory nie wyjaśniono przyczyny tego zjawiska. Zdania w tym względzie są jedynie hipotezami, niemniej jednak ciekawem będzie zapoznać się z niemi.

Tak więc jeśli chodzi o kukułkę europejską, to przyczyny pasorzytyzmu dopatrywano się w jej wielkim żołądku i równie wielkiej żarłoczności. Wskutek specjalnego położenia żołądka nie mógłby on przy wysiadywaniu jaj należycie funkcjonować —, a wielka żarłoczność ptaka miałaby jeszcze bardziej utrudniać wysiadywanie. Tymczasem w Ameryce południowej żyje pasorzytniczy gatunek ptaka t. zw. negr *(Molothrus sp.)* nie posiadający tak dużego jak kukułka żołądka, a mimo to nie wysiaduje swych jaj; brak zatem związku przyczynowego między tymi dwoma zjawiskami. Co się zaś tyczy nadmiernej żarłoczności kukułki,

mającej jakoby być jedną z przyczyn pasorzytyzmu, to znamy szereg ptaków równie żarłocznych, a jednak nie pasorzytujących. I to więc tłomaczenie należy odrzucić.

Znacznie bardziej przemawia do przekonania inne tłomaczenie zjawiska pasorzytyzmu lęgowego u kukułki, to mianowicie, że ponieważ kukułka składa jaja w odstępach kilkodniowych (najmniej dwudniowych) i że składa wogóle dużo jaj, więc nie może ich wysiadywać, gdyż zanim zniosłaby ostatnie jajo, to pierwsze albo jużby się popsuły, albo młode z nich wylęgłe musiałyby być żywione, dzięki czemu znów popsułyby się jaja złożone na końcu. Tłomaczenie to jest przedewszystkiem niekompletne. Nie wyjaśnia dlaczego mianowicie kukułka składa jaja w kilkodniowych odstępach, a ponadto obserwacje nad niepasorzytniczą kukułką amerykańską stwierdziły, że składa ona jaja również co kilka dni, a jednak sama je wysiaduje. I to wyjaśnienie należy więc uznać za niewystarczające.

Sztolcman w swoich „Szkicach ornitologicznych" dopatruje się głównej przyczyny pasorzytyzmu lęgowego w niewłaściwej proporcji płci, mianowicie w nadmiarze samców w stosunku do samic. Tak więc u południowo amerykańskiego gatunku pasorzytniczego *Molothrus bonariensis* stosunek liczbowy samców do samic ma wynosić 9 : 1. Liczby te wydają się przesadzone, niemniej jednak faktem jest znaczna nadwyżka liczbowa samców nad samicami. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że w takich warunkach samce, które nie znalazły pary, przeszkadzają samicom wysiadywać jaja, spędzają je z gniazd, tłuką jaja i t. d. Podobne zjawisko widzimy u kaczorów — gdy jednak kaczka z napaściami kaczorów radzi sobie w ten sposób, że buduje gniazdo w miejscach jaknajbardziej zakrytych, że przed zejściem z gniazda okrywa jaja i t. p., to u samic innych gatunków rozwój instynktu macierzyńskiego mógł pójść w tym kierunku, że samica, chcąc uchronić jaja przed tłuczeniem ich przez samce, zaczęła się nieść do gniazd innych ptaków, przez co jeśli nie wszystkie, to przynajmniej znaczna część jaj zostaje ocalona. To początkowo niejako „ochronne" niesienie się do obcych gniazd spowodowaćby miało zanik instynktu budowania gniazda i w konsekwencji doprowadzić do pasorzytyzmu lęgowego, jako normy dla danego gatunku ptaka. Oczywista, że w tak długotrwałym procesie, jakim napewno był proces kształtowania się pasorzytyzmu lęgowego, mogły powstać rozmaite modyfikacje, zależne bądź to od gatunku, bądź od warunków ekologicznych. Bardzo dużo wskazówek w tym względzie dają badania nad południowo-amerykańskimi ptakami, negrami (*Molothrus sp.*). Badania te, wyników których nie mogę z braku miejsca przytaczać, zdają się potwierdzać przypuszczenie Sztolcmana.



Kukułka (¼ nat. wielk.)

Z kolei rzeczy przechodzę do omówienia wyników spostrzeżeń nad pasorzytniczymi obyczajami kukułki europejskiej.



Samica kukułki, wyrzucająca dziobem jajo świegotka łąkowego z jego gniazda (w/g Turnera).

Przedewszystkiem więc podkreślić należy, że w związku z niebudowaniem gniazda i niewysiadywaniem jaj, samce i samice nie łączą się nigdy w pary, lecz każda samica wybiera sobie pewien teren, na którym wyszukuje gniazda innych ptaków i składa w nie swe jaja. Liczba jaj składanych przez jedną samicę jest bardzo duża, znacznie większa od przeciętnej liczby jaj składanych przez właścicieli gniazd, w których kukułka pasorzytuje. Tak więc, gdy pokrzewki składają po 4 — 5 jaj, to znany jest wypadek, gdy jedna i ta sama kukułka złożyła aż 26 jaj. Stwierdzono, że długość okresu, w ciągu którego kukułka składa jaja zależy również od gatunku gospodarza. I tak u kukułki pasorzytującej w gniazdach pleszki okres ten wynosił przeciętnie 36 dni, w gniazdach srokosza tylko 22 dni. Ponieważ między zniesieniem dwóch jaj upływa najmniej dwa dni, więc liczba jaj wahała się od 10 do 18 sztuk. Przy tak wielkiej płodności samicy liczba kukułek wzrastałaby z roku na rok w zawrotnym tempie. Jednakże równowaga utrzymuje się dzięki wielkiej śmiertelności wśród potomstwa. Przedewszystkiem znaczna liczba jaj nie jest wogóle wysiadywana. Według badań jednego z przyrodników, który obserwował 273 zniesienia kukułki, wysiadywanych było tylko 169, a więc około 62%. Co się zaś tyczy śmiertelności wśród wylęgłych piskląt, to według obserwacyj angielskiego badacza Owena wynosi ona 43%.

Sam akt złożenia jaja trwa bardzo krótko — czasami zaledwie 5 sekund. Zwykle kukułka dla złożenia jaja siada na gnieździe, o ile jednak ma do czynienia z gniazdem o wąskim otworze wejściowym, to składa jajo na ziemi, poczem bierze je w dziób i wsuwa do wnętrza gniazda. Bywały wypadki, że gdy kukułka wrzuciła jajo do dziupli z wąskim otworem — wylęgła kukułka po dorośnięciu nie mogła z niej wyjść i ginęła w zimie z głodu. Przy składaniu jaja kukułka wyrzuca zazwyczaj z gniazda jedno lub więcej jaj gospodarza, a zdarza się niekiedy, że i wszystkie, zmuszając w ten sposób ptaki do powtórnego lęgu. O ile większość ptaków śpiewających składa jaja we wczesnych godzinach rannych, o tyle kukułka najczęściej

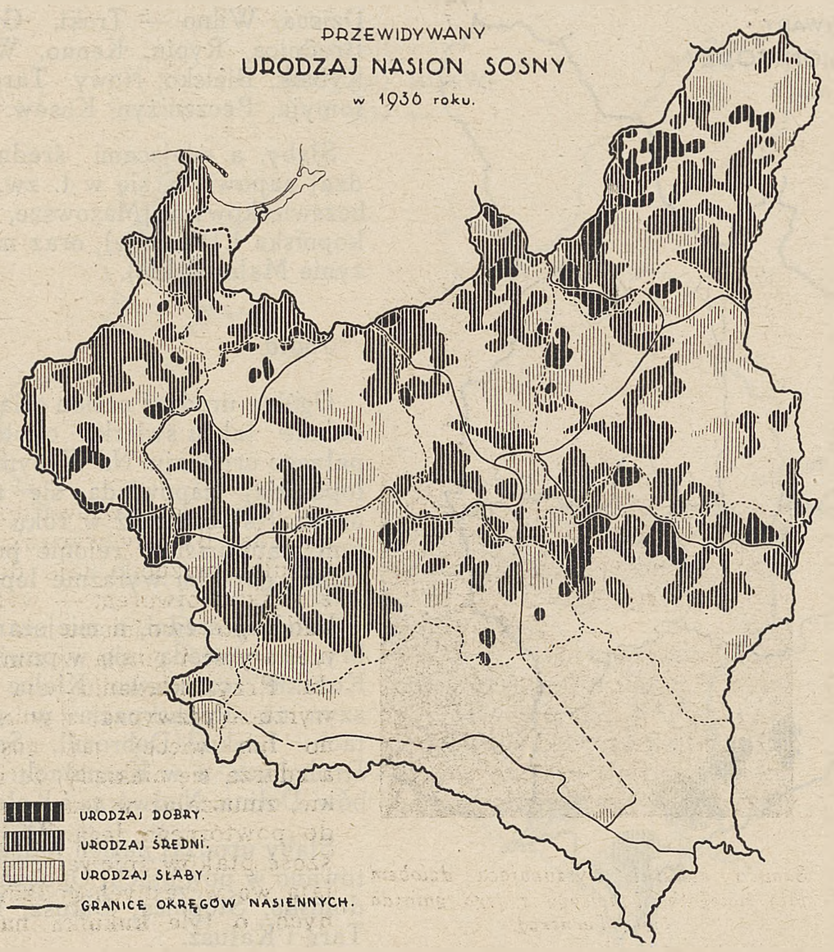
w godzinach popołudniowych, między 2-ą i 6-ą. A ponieważ ptaki śpiewające zaczynają wysiadywanie dopiero z chwilą zniesienia ostatniego jaja przez samicę, a do tej chwili nie przesiadują w gnieździe, więc też pora składania jaj przez kukułkę wybitnie ułatwia jej podrzucanie ich. Jest to tembardziej ważne dla zachowania gatunku, że, jak wykazały spostrzeżenia, o ile przed złożeniem jaja przez kukułkę miała miejsce bójka między nią i gospodarzami gniazda (trafia się to jednak rzadko) ci ostatni często porzucają gniazdo z jajem kukułki i budują sobie nowe. Zdarza się jednak i tak, że właściwi gospodarze gniazda potrafią wyrzucić jajo pasorzyta. Ptaki siedzące na jajach zapalczywie odpędzają od gniazda kukułkę, jakby instynktownie czuły w niej wroga. Ta przeważnie ustępuje, ale stale powraca do gniazda póki jej się nie uda oszukać gospodarzy. (d. c. n.)

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

PRZEWIDYWANY URODZAJ NASION DRZEW LEŚNYCH W ROKU 1936.

Stacja Oceny Nasion w Instytucie Badawczym Lasów Państwowych opracowała już, podobnie jak w roku ubiegłym, komunikat o przewidywanym urodzaju nasion.

Komunikat ma za zadanie oświetlić zapowiadającą się konjunkturę w nadchodzącym sezonie nasiennym, a przez to przyczynić się do usprawnienia organizacji i wykorzystania miejscowych możliwości zbioru nasion.



Dane komunikatu opierają się na informacjach pochodzących z nadleśnictw państwowych, to też pewna luka w całości obrazu urodzaju w Polsce powstaje wskutek braku danych z województwa tarnopolskiego oraz większości obszarów województw warszawskiego i krakowskiego.

Podając do wiadomości ogólne dane komunikatu, Redakcja zwraca się z prośbą do Czytelników, a w szczególności do kolegów leśników pracujących w lasach nie stanowiących własności Państwa, by zechcieli nadesłać swoje uwagi co do trafności komunikatu w stosunku do znanych Im najbliższych okolic kraju. Dane z okolic, w których nie ma lasów państwowych pozwoliłyby uzupełnić ogólny obraz urodzaju w Polsce.

Skala określenia urodzaju, przyjęta przez Instytut Badawczy Lasów Państwowych jest następująca: urodzaj określa się jako *słaby*, jeżeli owocują pojedyńcze drzewa na skrajach drzewostanów; jako *średni*, jeżeli owocują liczne drzewa na skrajach i również pewien procent w głębi drzewostanów; jako *dobry*, jeżeli owocuje znaczny procent drzew. Zapowiadający się urodzaj należy określać mając na względzie stan przeciętny w danej okolicy, a więc opierając się na jaknajwiększej ilości spostrzeżeń.

Według komunikatu Stacji Oceny Nasion stan urodzaju dla głównych rodzajów nasion przedstawia się jak następuje:

Sosna.

Ogólny przewidywany urodzaj nasion odpowiada około 34.5% pełnego urodzaju, czyli przekracza nieco stopień średni (30%).

Okolice w których występuje najczęstszy w tym roku stopień średniego urodzaju rozmieszczone są dość równomiernie na całym obszarze Państwa.

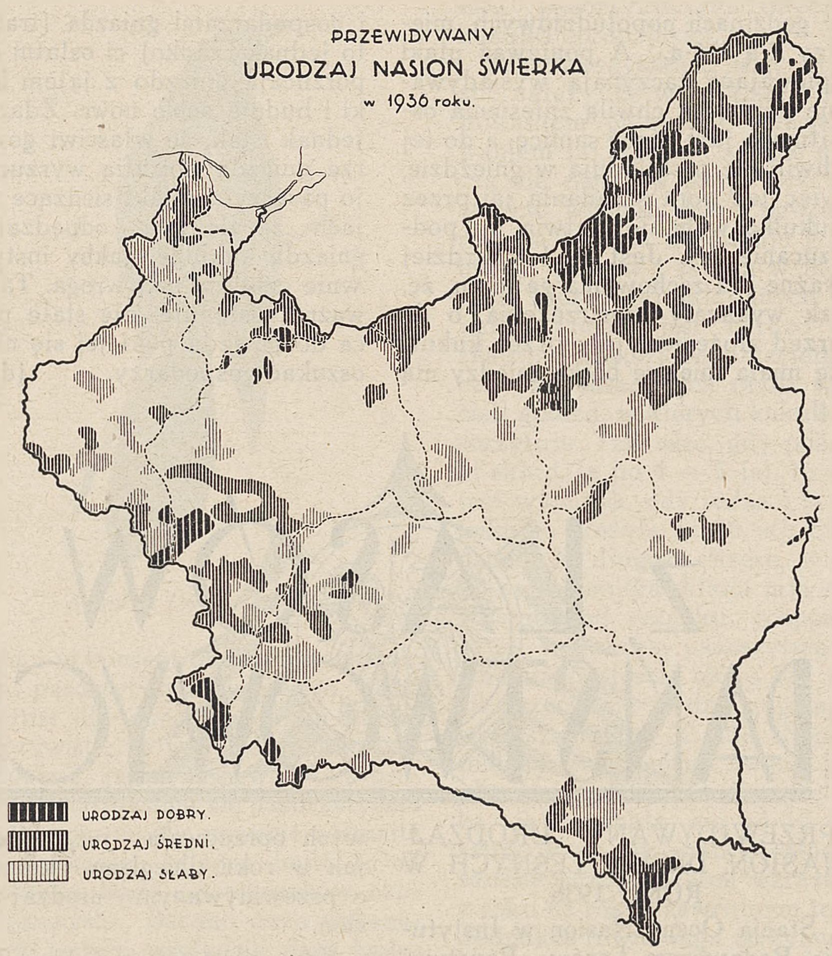
Dobry urodzaj zanotowano w powiatach: Leszno, Śrem, Rawicz, Kępno, Lipno, Augustów, Grodno, Postawy, Wilno—Troki, Biłgoraj, Hrubieszów, Luboml, Kowel, Sarny.

Według posiadanych doniesień słaby urodzaj zapowiada się w powiatach: Kartuzy, Kościerzyna, Tuchola, Chojnice, Sępólno, Wyrzysk, Chodzież, Czarnków, Środa, Poznań, Września, Bielsk, Biała Podlaska, Wołkowysk, Baranowicze, Nieśwież, Lida, Brasław, Dzisna, we wszystkich powiatach śląskich z wyjątkiem Rybnika, a także w powiatach Olkusz, Miechów, Bochnia, Końskie, Iłża i Chełm.

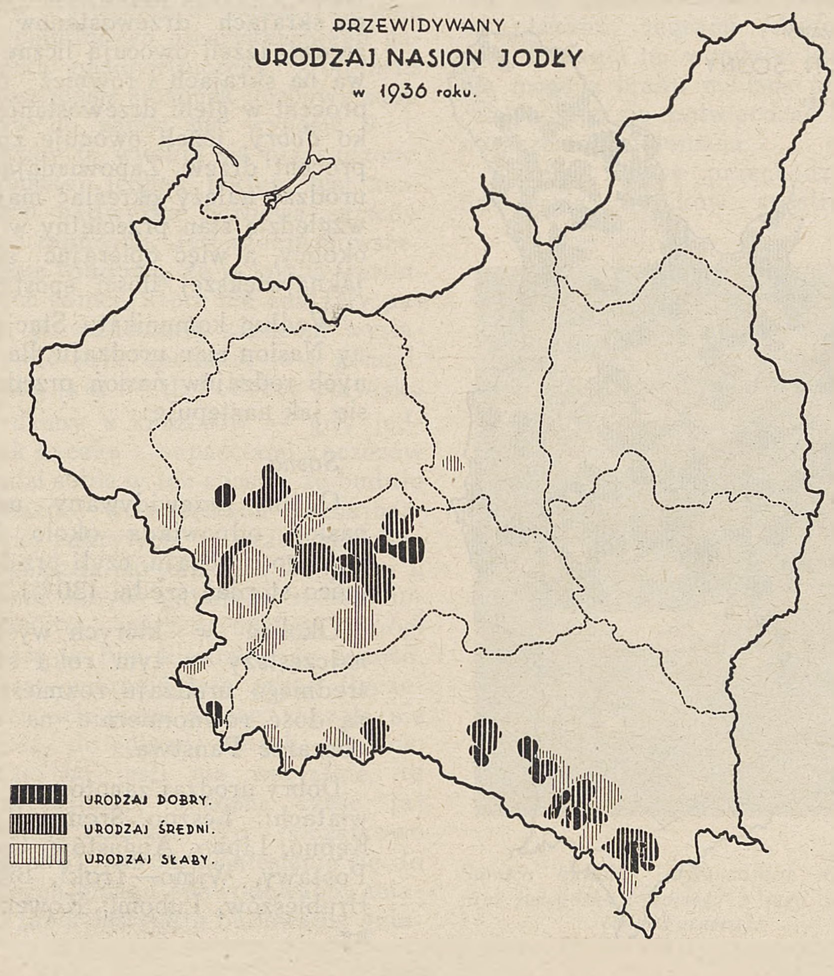
Świerk.

Ogólny przewidywany urodzaj nasion odpowiada około 39% pełnego urodzaju, czyli wyraźnie przewyższa stopień średniego urodzaju. Jest to drugi rok z rzędu zadawalniającego urodzaju nasion świerka w stosunku do całego obszaru kraju. Świerk obrodził w roku bieżącym we wszystkich większych ośrodkach swego naturalnego rozmieszczenia, zarówno w północnowschodniej Polsce, gdzie w ubiegłym roku był urodzaj najlepszy, jak i na południu: w Karpatach i na Śląsku Cieszyńskim.

Urodzaj dobry zanotowano dla następujących powiatów: Brasław, Dzisna, Wilno — Troki, Grodno, Brodnica, Rypin, Kępno, Wieluń, Rybnik, Bielsko, Nowy Targ, Kołomyja, Peczeniżyn, Kosów.



Słaby, a miejscami średni urodzaj zapowiada się w t. zw. pasie bezświerkowym (Mazowsze, Wielkopolska i Pomorze), oraz na Wyżynie Małopolskiej.



Jodła.

Ogólny urodzaj nasion osiąga podobnie jak u świerka około 39% pełnego urodzaju. Na Wyżynie Małopolskiej zapowiada się naogół urodzaj słabszy niż w roku ubiegłym, natomiast w rejonie podgórskim i górskim wyraźnie lepszy.

Urodzaj średni, a miejscami dobry, zapowiada się w powiatach: Końskie, częściowo Kielce i Cieszyn, na Podkarpaciu w powiatach: Lesko, Dobromil, Sambor, Drohobycz, a w Karpatach: Grybów, Dolina, Nadwórna i Kołomyja.

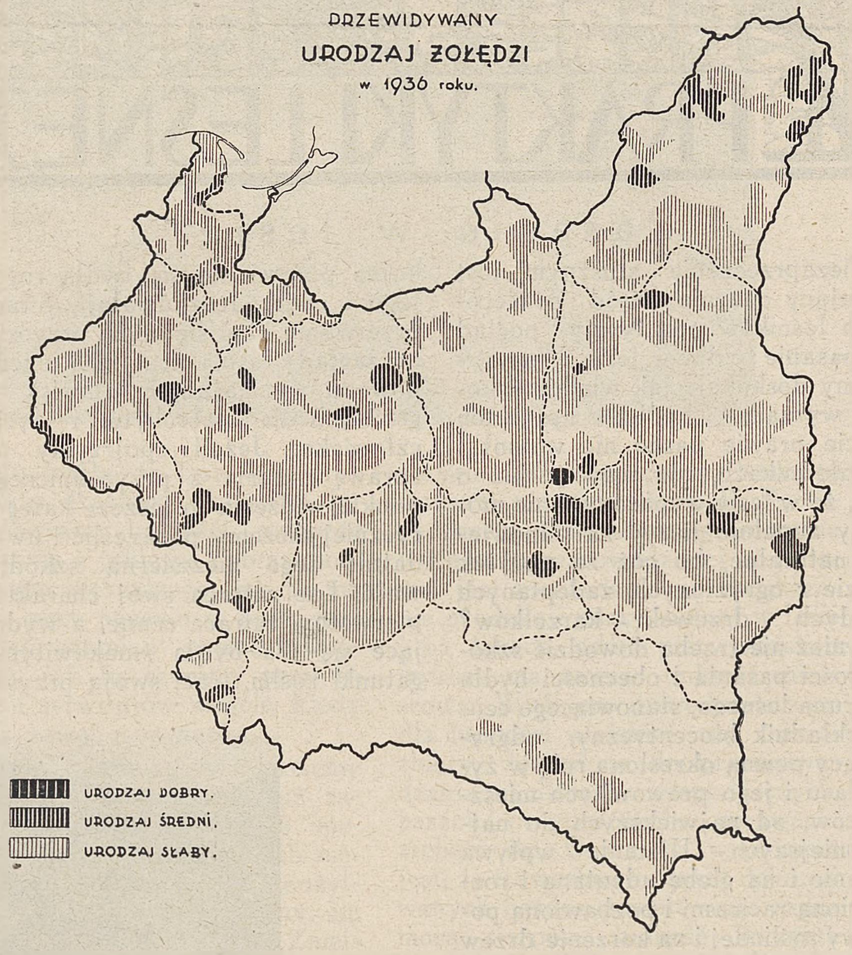
Słaby urodzaj nasion jodły zanotowano w powiatach: Opoczno, Radomsko, Stopnica, Olkusz, Nowy-Targ i Kałusz.

Dąb.

Urodzaj żołędzi zapowiada się w bieżącym roku wyjątkowo słabo i osiąga zaledwie 11% pełnego urodzaju. Na 390 nadleśnictw państwowych, posiadających drzewostany dębowe tylko 32 nadleśnictwa zanotowało urodzaj średni, 1 nadleśnictwo — dobry, a pozostałe przewidują urodzaj słaby lub nieurodzaj.

Powierzchnie drzewostanów dębowych, w których spodziewany jest urodzaj średni wynosi zaledwie 8% ogólnej powierzchni drzewostanów dębowych.

Poza powiatem Luboml i częściowo Brześć n-B., gdzie można stwierdzić pewne skupienie powierzchni ze średnim urodzajem, pozostałe miejscowości, wyróżniające się średnim urodzajem, rozrzucone są po całym kraju.



Buk.

Urodzaj nasion buka zapowiada się w głównych ośrodkach rozmieszczania tego gatunku w stopniu zadawalniającym i nie obserwowanym od szeregu lat, osiąga bowiem około 40% pełnego urodzaju.



Urodzaj średni, a miejscami dobry, przewidywany jest na pobrzeżu bałtyckim i północnej części pojezierza pomorskiego (powiaty: Morski, Kartuzy) na Śląsku Cieszyńskim oraz w Karpatach (powiaty: Dolina, Nadwórna, Kołomyja, Kosów).

Na niżu wielkopolskim i wyżynie małopolskiej zapowiada się urodzaj słaby, a miejscami tylko średni.



Z PRAKTYKI LEŚNEJ

Pasanie w lesie

Niezaprzeczenie słusznym jest panujący obecnie wśród oświeconych leśników negatywny pogląd na pasanie bydła w lesie. Wszyscy wiemy doskonale jak wielkie szkody wyrządza bydło w uprawach (gdzie prawie pasać nie wolno) i w młodnikach, nie mówiąc już o tem, że w lesie wypasanym nie możemy zupełnie liczyć na odnowienie naturalne, bo cóż za pożytek będzie z ogryzionych, zadeptanych młodych drzewek - karzełków? Również nie trzeba dowodzić szkodliwości pasania i obecności bydła dla runa leśnego, stanowiącego cenny składnik biocentyczny, odgrywający pewną określoną rolę w życiu lasu i jego prawowitych mieszkańców, od największych do najdrobniejszych. Ujemnie wpływa pasanie i na glebę udeptaną i rozgrabioną racicami i pozbawioną pokrywy roślinnej i na korzenie drzew kaleczone i w ten sposób łatwe do zarażenia grzybami pasorzytniczymi. W ten sposób przedstawiałaby się pokrótce szkodliwość pasania w miejscach zdecydowanie leśnych i przez las samorzutnie lub przy pomocy człowieka opanowanych. Bodajże jeszcze gorzej przedstawia się z punktu widzenia leśnika i miłośnika przyrody sprawa wypasania połaci wylesionych — zboczy górskich, pasów przejściowych pomiędzy lasem górnego regla a halami lub połoninami, względnie obszarów kosówkowych, mozaikowo pomieszanych z łąkami górskiemi. W tych wypadkach stajemy częstokroć w obliczu tragedji; konieczność pasania staje się wyrokiem śmierci dla lasu lub całkowicie przekreśla możliwość jego pojawienia się w przyszłości. Wypasanie górnego skraju lasu powoduje wraz z innymi czynnikami jego spełzanie wdół i obnażanie się coraz to większych płatów, co w następstwie, jak wiemy, grozi rozpętaniem się żywiołowych klęsk — wzbierania wód, spadania lawin i tworzenia się usypisk kamiennych, wszelkiego rodzaju upłazów i szutrowisk. Taki drobny i zdawałoby się błahy czynnik, jak ciche i spokojne pożywianie się bydła rogatego i owiec, lecz działający nieprzerwanie, stać się może przyczyną zagłady lasu i wszelkich z tego powodu wynikających zjawisk — groźnych dla dobrobytu i życia człowieka. Jeżeli spojrzymy na sprawę pasania z przyrodniczego punktu widzenia to jeszcze kategoryczniej możemy podkreślić i uwydatnić jego niezmierną szkodliwość. Las zatraca swój charakter pierwotny, zatraca cenne, a wydające się dla bydła smakowitymi, gatunki roślin, traci swoją przyszłość — młode pokolenie, pokaleczone i zdeptane przez czworonogich intruzów. Ujemny wpływ pasania na roślinność potęguje się jeszcze bardziej dzięki sposobowi pobierania pokarmu przez krowy, które nie zejdą z miejsca, dopóki nie połkną ostatniego ziółka lub listka.



Widok zbliska fragmentu wyniszczonej przez pasanie uprawy (N-ctwo Bukowina — w pobliżu hali Rusinowej).

Zwierzyna płowa pożywia się w sposób odmienny, będąc z natury rzeczy bardziej ruchliwą i nigdy nie wyskubując wielkiej ilości ziół lub liści w jednem miejscu, czyniąc to tylko na polach uprawnych i poletkach pastewnych, przyczem raczej depcze i niszczy niż spożywa. Dlatego szkody wyrządzane w lesie przez zwierzynę płową są istotne tylko wtedy, gdy ilostan jej przekroczy normę powierzchniową i kiedy brak jest pokarmu właściwego lasom naturalnym, co szczególnie ma miejsce na zachodzie kraju, w lasach odnowionych sztucznie. Pasanie bydła prócz szkód bezpośrednich, przynosi lasom szkody pośrednie. Mianowicie większość pastuchów, zwykle wyrostków, posiadających nadomiar złego wścibskie psy, szerzy ogromne spustoszenie wśród drobnej zwierzyny łownej i ptactwa, chwytając młode i niszcząc gniazda. Dzięki pasaniu niemożliwem jest zachowanie niezbędnego spokoju w rewirach, co ujemnie wpływa na rozmnożę wszelkiej zwierzyny. Palenie ognisk przez pastuchów bywa często przyczyną groźnych pożarów. Po omówieniu w ogólnych zarysach znanej wszystkim leśnikom szkodliwości pasania, przystąpię do poruszenia niektórych stosowanych dotychczas i godnych polecenia sposobów, które dopomagają zlikwidować to wielkie zło, niestety dotychczas w wielu wypadkach nieuniknione. Ogólnie panującym i zupełnie zdecydowanym dążeniem A. L. P. jest ograniczenie wypasów bydła w lasach jedynie do wypadków, kiedy niema innego sposobu wyżywienia inwentarza przez ludność miejscową. Równocześnie udziela się wszelkiej pomocy najbiedniejszej ludności wiejskiej, utrzymującej się częstokroć jedynie dzięki istnieniu choćby lichego inwentarza, do pasania którego nie posiada odpowiednich terenów i z konieczności musi korzystać z pastwisk leśnych. Bardzo ważnym argumentem, mogącym przekonać ludność co do niewłaściwości korzystania z pastwisk leśnych, jest ma-

ła wartość paszy leśnej, która ujemnie odbija się na poziomie hodowli bydła. Przy likwidacji lub ograniczaniu wypasów i przy ofiarowaniu swej daleko idącej pomocy ubogiej ludności, należy stale pamiętać o ważnej zasadzie życiowej, polegającej na tem, aby teorja i postanowienia nie mijały się z praktyką i wykonaniem, a więc aby celowe i pełne troski o młodszego brata, ubogiego wieśniaka, zarządzenia i posunięcia władz centralnych nie były wypaczane lub nieumiejętnie wprowadzane w życie przez personel terenowy, bezpośrednio stykający się ze wsią.

Każdy nieopatrzny krok, każde zbyt ostre słowo powoduje odruch niechęci w duszy prostego człowieka, który, zamiast cenić zrozumienie jego potrzeb przez władze leśne, zaczyna się buntować i bronić się wszelkiemi sposobami przed niesprawiedliwymi jego zdaniem zamiarami A.L.P., która, jak on uważa, wydziera mu chleb i pozbawia go podstaw bytu. Świadczą o tem liczne, pełne żalu i wyrzutów pod adresem leśników skargi i prośby nadchodzące ze wszystkich zakątków i krańców Rzeczypospolitej. Zaczyna tu wchodzić w grę i zynnik polityczny, gdyż element wywrotowo nastrojony, zbałamucony przez różnego rodzaju i różnych odcieni politycznych agitatorów, stara się skolei podburzać nieuświadomione warstwy spo łeczeństwa, wykorzystując umiejętnie wszystkie odpowiednie momenty. Kwestja likwidacji pasania bydła w L. P. stać się może ulubionym konikiem tych jednostek, którym zależy na mąceniu spokoju w Państwie. Dlatego też jeszcze uważniej, ostrożniej i delikatniej trzeba przeprowadzać wszelkie sprawy dotyczące zakazu pasania



i wpędu bydła do lasu, grabienia ściółki itp. drażliwych kwestyj. Jeżeli odbieramy ludności możność korzystania z jakiegoś dobra, choćby prawie nierealnego, jak to ma miejsce przy pasaniu w lesie, musimy dać wzamian pewną równowartość, jak to czynimy przy likwidacji serwitutów wogóle, kiedy dajemy nawet z nawiązką.

Pasanie w lesie zastąpić możemy a w niektórych n-ctwach już zastępujemy wydzierżawianiem specjalnych pastwisk na terenach nieleśnych — łąkowych lub nieużytkach, które nawet meljorujemy, nie szczędząc pracy i kapitału. Zmeljorowane łąki dają niezłą paszę (głównie takie łąki są koszone), która jest w każdym bądź razie stokroć lepsza, niż trawa rosnąca w lesie. Ludność wiejska, która dotychczas pasała swój inwentarz w lesie, powinna stopniowo zrywać ze starym zwyczajem, będącym tylko szkodliwym przeżytkiem, i skwapliwie korzystać z lepszych pastwisk (wyłączywszy specjalnie niesprzyjające okoliczności, kiedy brak pastwisk nieleśnych). To samo może mieć miejsce w górach, gdzie tyle jest lepszych niż leśne pastwiska naturalnych, jak łąki podgórskie, hale i połoniny. Również ważnem posunięciem A. L. P., łagodzącem następstwa ograniczania wypasu, przeprowadzonej stopniowo, jest nastawienie na zwiększenie produkcji paszy zielnej w lesie i na łąkach, gdzie pierwszeństwo wykosu ma zawsze ludność miejscowa. Wielkiem dobrodziejstwem dla ludności wiejskiej są trawozbiory, dozwolone do przeprowadzania na linjach gospodarczych, pasach przydrożnych, uprawach, zrębach itp. Coprawda wiadomem jest, że trawozbiorów tych, dokonywanych bardzo prymitywnie zapomocą sierpów, ludność korzysta niezbyt chętnie, pozostawiając akcję zbierania trawy — krowom. Z konieczności jednak tego rodzaju trawozbiory muszą się rozpowszechniać, tem bardziej, że ceny pobierane za różne jednostki paszy są minimalne i wysokość ceny asygnacji na zbiór jest ustalona właśnie z nastawieniem na popularyzację tego użytku. Wystarczy przytoczyć dane cyfrowe z cennika minimalnego, aby przekonać się jak niskie są te stawki*).

Ceny te naturalnie ulegną w przyszłości wyrównaniu, jako minimalne, wg. pewnych norm, w celu

*)	I płachta	Wóz jednokonny	Wóz parokonny	Opłata za I miesiąc po I pł. dzienn.
	złotych			
D. L. P. w Siedlcach	0,03	0,80	1 20	0,60
„ Łucku 3 stref	0,05 — 0,10	—	0 50 — 1,50	0,75 — 1,25
„ Wilnie „ „	0 05 — 0,15	—	—	0,80 — 1,00
„ Lwowie	0,08	—	3,20	2,00
„ Białowieży	0,10	0,80	1,20	1 00
„ Poznaniu	0,10	2,00	3,00	1,00
„ Toruniu	0,10	2,00	3,00	1,00
„ Warszawie	0,15	5,00	—	3,20
„ Radomiu	0,25	—	2,50	—



Fragment zniszczonego przez pasanie zbocza w Dolinie Jaworzynki.

większego udostępnienia trawozbiorów dla ubogiej ludności. Przez porównanie jednak tych cen z cenami za pasanie 1 szt. (które przy koniach są najdroższe) wynoszących od 1,00 do 3,00, a przy krowach od 0,50 do 2,00 zł miesięcznie, widzimy, że niema wielkiej potrzeby ich znacznego obniżania, przynajmniej w większości Dyrekcyj. Równie doniosłe znaczenie jak trawozbiory przy redukcji wypasów, ma sprzedaż podściółki zielnej (wrzos, trzcina, sitowie, tatarak itp.) przy likwidacji grabienia ściółki w lesie.

Przez umiejętną propagandę tych użytków ubocznych oraz takich środków pomocniczych, jak wydzierżawianie pastwisk łąkowych i nieużytkowych, a także przez ciągłe uświadamianie zarówno ludności wiejskiej jak i warstw inteligencji o szkodliwości pasania w lesie, aby nie powstawało mniemania, że A. L. P. usuwa bydło z lasu z krzywdą dla ludności, osiągnimy z czasem nasz cel — pozbędziemy się ciągłych utrapień i szkód wynikających z pasania i różnych przykrości i kolizyj związanych z jego ograniczaniem i likwidacją. *Inż. Wł. Lindemann.*

GŁOSY CZYTELNIKÓW

„Leśnicy polscy wykazują małe uspołecznienie i brak karności stowarzyszeniowej; leśnicy przygłuszeni szumem drzew swego otoczenia, nie słyszą szumu, pulsującego szybkim tętnem, współczesnego życia". — Oto częsty refren skierowany w stronę leśników terenowych. Pracowników z central — jako ludzi środowisk miejskich — oczywiście on niedotyczy.

Jak bliskie rzeczywistości są te określenia, i co się składa na ową słabość organizacyjną?

W obronie leśników można by tu powiedzieć, że nie są pod tym względem ani lepsi, ani gorsi od zespołów pracowniczych innych zawodów. I tu i tam są błędy i niedociągnięcia, i tu i tam całe stosy zmarnowanej energji i chybionych inicjatyw, a wreszcie także i tu i tam — dużo bierności i apatji. Taki stan rzeczy zdaje się niestety odpowiadać przeciętnemu przekrojowi poprzez współczesne życie organizacyjne i stowarzyszeniowe polskiej rzeczywistości.

Od leśników jednak należy się spodziewać czegoś więcej.

Od ludzi, którzy w olbrzymiej swej większości uczestniczyli i uczestniczą nadal w realizowaniu wielkich zadań administracji lasów państwowych, którzy obserwowali jak powstają monumentalne dzieła o charakterze gospodarczym i ogólnopaństwowym — jak je z żelazną konsekwencją i niezachwianą logiką realizowano, niezależnie od takich lub innych konjunktur gospodarczych i politycznych, często wbrew t. zw. opinji publicznej i w dobie najsilniejszego natężenia kryzysowego; od tych ludzi, którzy na swych posterunkach z nałożonych na nich obowiązków wywiązali się w stopniu przynajmniej zadawalającym — można i należy wymagać by i na odcinku swych prac stowarzyszeniowych wykazali podobną sprawność, oraz wczucie się w istotę zagadnień.

O ile jednak leśnicy mogą być dumni ze swego warsztatu pracy i osiągniętych na tym polu wyników, o tyle tej dumy nie potęguje stan rozwojowy ich własnych organizacyj i stowarzyszeń.

Odnośnie leśników z terenu, to największym ich grzechem jest wielka wstrzemięźliwość w publicznem wypowiadaniu się na aktualne zagadnienia życia związkowego. A że bardzo słabo są reprezentowani w centralnych zarządach organizacyj, stąd te zarządy pozbawione są należytego kontaktu z reprezentowanym ogółem, oraz brak im często wyczucia nastrojów i psychologji tego ogółu. Na tem tle rodzą się często błędy i niepowodzenia; zresztą nietylko na tem tle.

Bo rozpatrzmy naprzykład chociażby sprawę Kasy Pośmiertnej (taka obecnie nazwa obowiązuje).

Oto jej twórcy wyposażeni bezsprzecznie w wielki zasób dobrej woli i szlachetnych intencyj w rezultacie stworzyli instytucję, która zupełnie nie zdała egzaminu życiowego.

W regulaminie powiedziano: składka wynosi 50 gr. od wypadku śmierci i jest wpłacana w formie dwuzłotowej składki miesięcznej. Na tej podstawie sformułowano kalkulację, że przy przeciętnym czasie ubezpieczenia członka — 35-ciu latach i 24 zł. składek rocznych, suma wpłat członkowskich za cały okres wyniesie 840 zł., zaś po śmierci — rodzina zmarłego otrzyma 2000 zł. Zastrzeżony tu jest tylko jeden warunek — by liczba uczestników nie była niższa od 4-ch tysięcy.

Kalkulacja powyższa była przez kilka lat dewizą reklamową dla zjednywania nowych członków i utrzymywania starych; tak ubezpieczać nie potrafi przecież ani P. K. O. ani żadna inna temu podobna instytucja; w myśl niej zastosowano przymus organizacyjny wobec członków Związku Leśników. Pozostało tylko tajemnicą — kto mianowicie ma dopłacać brakujące w tym rachunku 1160 zł.? Pytającemu o to pesymiście pokazywano wtedy inne działanie arytmetyczne: 4 tysiące członków płacąc po 50 gr. od wypadku śmierci — daje 2000 zł., a zatem wszystko jest w porządku. Procentu śmiertelności w tych równaniach zwykle nie brano pod uwagę; pesymista bywał przekonany, że w roku umrze członków akurat za jego 24 zł., — najwyżej za 30 zł., a to przecież można wytrzymać. Wprawdzie dręczyło go czasem uczucie, że tu się kryje jakaś luka: że albo płaci za mało, albo po jego śmierci rodzina nie powinna otrzymać 2000 zł. Z czasem jednak przechodził nad tą sprawą do porządku dziennego i zaczynał wierzyć w paradoksy arytmetyczne.

Aliści wkrótce począł działać przymus organizacyjny przy pomocy swego jedynego środka egzekutywy — wydalania opornych ze Związku Leśników. Działał szybko i dość owocnie, ale niestety w kierunku odwrotnym od zamierzonego przez inicjatorów. Z tych lub innych względów odpadali poszczególni członkowie — rozwiązywały się całe koła. Stan członków przekroczył do dołu cyfrę 4-ch tysięcy — już podobno jest bliższy cyfry 3000 i nadal wykazuje tendencję zniżkową. I oto została zachwiana podstawa kalkulacyjna; cyfry 4-ch tysięcy nie stało; trzeba zmienić równania arytmetyczne.

Tu dopiero zaczął się alarm czynników odpowiedzialnych*):

*) „Życie Leśnika" Nr. 5, z maja 1936 r.: Kasa Pośmiertna — St. Błonarowicz.

„Kasa Pośmiertna grozi ruiną; idea stowarzyszania się zagrożona", a to wszystko wyłącznie z winy owych szerokich rzesz leśników — ich małego uspołecznienia, bierności, a może i braku solidarności koleżeńskiej.

Przeciętnego człowieka ogarnęło tu uczucie wielkiego zdziwienia; wprawdzie niektóre cechy określono niewątpliwie słusznie i trafnie — tylko pozostaje sporną kwestja powodów ich powstania, ale mniejsza z tem. Lecz jakto: przy 4-ch tysiącach członków pośmiertne wynosiło 2000 zł., to czy przy 3-ch tysiącach musi wynosić tylko 1500 zł., a przy 2ch tys. — 1000 zł.? To ilość członków się zmniejszyła, a ilość wypadków śmierci wśród pozostałych nie uległa proporcjonalnej redukcji? Czyżby ci co odeszli — zyskali przywilej bogów — nieśmiertelność, a nam największy koszmar ludzkości — śmierć w spadku zostawili? Czy my musimy umierać i za nich i za siebie?

Przed atakiem serji koszmarnych pytań ratuje nas stara poczciwa reguła trzech — jej gotowi jesteśmy zaufać. Twierdzi ona, że przy danym procencie śmiertelności, ilość zgonów w większym zespole jest większa, a w mniejszym proporcjonalnie mniejsza, natomiast kwota pośmiertna jest niezależna od ilości członków i stanowi wielkość stałą. A zatem — komu do szczęścia potrzebne jest 4000 członków i przymus organizacyjny?

Mając powyższe na względzie, jest się skłonnym do przypuszczeń, że przy określaniu owej ciężkiej choroby jaką niewątpliwie Kasa Pośmiertna przechodzi, poprostu pomylono się w djagnozie. To nie mentalność leśników zawiniła; ona nie jest przyczyną — lecz skutkiem. Tu tkwi błąd strukturalny — konstytucyjny.

Sprawne działanie separatystycznego Oddziału Wileńskiego, obsługującego swych nieboszczyków przy stanie tylko 488 członków — ma też swoją głęboką wymowę.

Zbliżający się Zjazd Delegatów napewno podejmie się kuracji Kasy. Oby tylko nie zastosował plasterka angielskiego. Nie każdemu z tem do twarzy, a zwłaszcza leśnikom.

Eugenjusz Grabowski.

CO CZYTAĆ?

Stanisław Vincenz. **Na wysokiej połoninie.** — Obrazy, dumy i gawędy z wierchowiny huculskiej. W-wa 1936. wyd. Rój str. 719.

Tematem i materjałem najnowszej twórczości literackiej, jest w przeważnej mierze tragedia dzisiejszego człowieka, w ciągłej gonitwie za pieniądzem, zatracającego radość życia, zagubionego w mrowiu miejskiej niedoli, czy też zwyciężonego przez nędzę gdzieś w zapadłej wiosce. Czy weźmiemy „Dziewczęta z Nowolipek", czy „Grypa szaleje w Naprawie", „Orka na ugorze", czy inne.

W rozgwarze i tempie dzisiejszego życia, dobrym odpoczynkiem jest „Na wysokiej połoninie" Vincenza — książka sławiąca nieśmiertelne piękno zaklęte w przyrodzie, zagubione w bezczasie życia pasterzy na wysokiej połoninie, gdzie „w samotności jak w głębinach nocy toną granice światów, jakby we mgłach zacierają się miedze między pragnieniem a posiadaniem, między snem a jawą".

Huculszczyzna, która budzi co raz żywsze zainteresowanie (w roku zeszłym 3 wyprawy naukowe w zakresie pieśni i muzyki, etnografji i prehistorji, zorganizowane przez T-wo Przyjaciół Huculszczyzny, w bieżącym roku wyprawa sanitarna medyków z Uniwersytetu Poznańskiego, wycieczki T-wa Krajoznawczego i szereg imprez turystycznych), powinna się stać źródłem dla twórczości literackiej, rozszerzając nasz dorobek piśmiennictwa regjonalnego, skupiającego się dziś głównie na Śląsku.

„Na wysokiej połoninie" jest I-ą częścia zamierzonej pracy Vincenza o Huculszczyźnie. Tworzywem jej — dawna Huculszczyzna, przyroda i związani z jej siłą niszczącą i życiodajną ludzie. Zapomniana prawda starowieku żyjąc dziś jedynie w pieśni i opowiadaniach starych powiastunów, ujęta przez Vincenza w formie luźnych opowieści i legend opowiadanych przez starego Andrijkę i Fokę, bądź zaczerpniętych z dzieciństwa spędzonego w górskim, krzyworównieńskim dworze.

Ogniwem łączącym wszystkie te fragmenty są opisy przyrody, odwiecznych borów, do których dostępu broniły „zawory z kłód, gąszcze, jamy i wądoły, bezdroża nieprzebyte, obrazy głusz cichych, bez głosu, bez śladów zwierzyny nawet, bez śladu innego, jak życie lasu i umieranie lasu!

Mocnym, bogatym w określenia językiem, maluje Vincenz krajobraz górski: „pod szczytami na cyplach, urwiskach i zwisach niesamowite wyspy leśne — czehry wiatrołomy, cała plątanina wichrowa. Na próchniskach zamszonych, gdzie człowiek po pas się zapada, stare, grube kosodrzewy, jak wielopyskie węże wijące się, powykręcane ku ziemi, zagradzające drogę ze wszystkich stron. I młode z pysznymi zielonymi kitami wraz z wierzbami górskiemi ściśle zwierające gęstwinę, a pośród nich tu i owdzie smereki grube choć skarlałe, a nieco wyżej nieoczekiwanie proste, jasno zielone kiedry samotne".

Nad morzem leśnej zieloności, wzdłuż dzwoniących po skałach strumieni, idąc wąską ścieżyną wiodącą hen ku połoninom, samotny człowiek — pasterz, napotyka czasem samotnika — niedźwiedzia, o którym chodzą między huculami gadki, „że to dusza chrześcijańska" z którą przywitać się należy: „Wujeczku, myróm! jak się wam zimowało?" Bo ludziom w owych czasach zimowało się zazwyczaj dobrze, w bezpiecznych, ciepłych „grażdach", a z wiosną szło się płajami na połoniny, gdzie przez całe lato grają donośne a łagodne głosy trembit zwołując pasterzy i stada do posiłku, podoju i na nocleg. Owe trembity, trzy metrowej długości, sporządzone są „z pnia smrekowego, rozłupanego przez piorun", owiniętego w korę brzozy wyrosłej „nad wodospadem szumiącym i grającym, aby znała różne tajny leśne jakie woda z puszcz przynosi". Gdy umrze ktoś z wierchowińskich ludzi, tęskny i łkający głos trembity zaleci od chat roznosząc po górach i dolinach wieść, że „już się komuś śpiewanka skończyła", że odszedł ktoś z tego świata. W ostatniej ziemskiej wędrówce, oprócz rodziny i znajomych, towarzyszy ksiądz, na małym huculskim koniku przyjeżdżając z odległej zazwyczaj cerkiewki. Koń jest towarzyszem nieodstępnym hucuła, umożliwia mu przebywanie znacznych odległości po kamienistych drożynach, nad stromymi przepaściami, to znów grząskich wiosennych roztopów, towarzysząc w obrzędach smutnych i radosnych.



Ostatnia huculska wędrówka.

O pięknych obyczajach i wierzeniach, a nadewszytko o ludziach, których pamięć wraziła się w serca, opowiada St. Vincenz. Nie są to ludzie dzisiejsi. Poważny mądry gazda z Jasieniowa — Foka Szumejowy i dobrotliwy Sztefanko Wasyluk, ojciec złotowłosego Dmytryka. O słobodnym górskim kneziu, co z samym cesarzem pobratymstwo zawierał, a w górach starą słobodę przywracał, junaku Dmytryku, wiele opowiada Vincenz, ucieleśniając w postaci młodego watażki najpiękniejsze cechy duszy huculskiej i ową, właściwą ludziom gór tęsknotę do swobody, do niezależności. Wiele legend i opowiadań poświęcił Vincenz młodym junakom, których krew gorąca, wiosennymi wichrami wzburzona, aż w opryszki zawiodła, z młodziutkim Ołeksą-Doboszem na czele, którego sławną młodość głosi cała wierchowina. Piękna legenda o nieodłącznej przyjaciółce opryszków, „fłojerze cisowej", w której zaklęty jest serdeczny głos lasu, barwne opisy przyrody, której uosobiona siła stała się źródłem mitów np. „O wiszczunie gromowym" i miłe wspomnienie dzieciństwa w górskiej stannicy, tworzą harmonijną całość.

Przy końcu książki autor załączył przypisy wyjaśniające pochodzenie nazw, poszczególnych obrzędów, pieśni, narzecza, zwyczajów i zagadek huculskich oraz słowniczek tłumaczący trudniejsze wyrazy i posłowie. W posłowiu, które jest zarazem przedmową do II-go tomu, razi nagromadzenie obcych wyrazów, zwłaszcza wobec piękna i bogactwa języka jakim posługuje się autor na przestrzeni całej książki.

Poco te „pryncypialnie", „regresja infantylna", „ekskluduje" itp.? Również mówiąc o języku ruskim niepotrzebnie używa terminu: „ukraiński". Ale to są drobiazgi wobec istotnych walorów książki.

Radość życia wyniesiona z bliskiego obcowania z przyrodą, pogodne spojrzenie na świat i serdeczne umiłowanie „wierchowin" stanowią jej niezaprzeczoną wartość i piękno.

N. M.

WYSTAWA PRZEMYSŁU METALOWEGO I ELEKTROTECHNICZNEGO

Wystawa zajmuje teren o długości conajmniej jednego kilometra i rozłożona jest na skraju mokotowskiego pola lotniczego — od placu Unji Lubelskiej do ul. Topolowej. Trzydzieści zgórą pawilonów, hal, a oprócz tego nazewnątrz mamy cały dział komunikacji kolejowej, maszyn rolniczych, masztów do sieci wysokiego napięcia i t. p. W Warszawie nie oglądaliśmy dotąd wystawy zakrojonej na tak dużą skalę. I choć pawilony są skromne z zewnętrznego wyglądu, wnętrze ich wypełnione jest takim bogactwem i rozmaitością pokazywanych nam działów produkcji metalowej, radiotechnicznej i elektrotechnicznej, że aż raduje się człowiek — iż te wszystkie machiny i prezycyjne maszynki, misterne cacka i masywne narzędzia do najróżnorodniejszych służące celów — są naszej, polskiej produkcji!

Długotrwała wojna celna polsko-niemiecka dużo dobrego nam zrobiła — stworzyła wiele gałęzi przemysłu, których uprzednio nie mieliśmy zupełnie.

Wchodząc na teren Wystawy od placu Unii mamy przed sobą długie rabaty zieleni przetykane barwnym kwieciem; ciągną się one wzdłuż całej Wystawy i są jeszcze jednym przykładem dbałości obecnego prezydium stolicy — by Warszawa stała się miastem kwiatów.

Mijamy biuro kolejowe, urządzone tu ku wygodzie podróżnych i biuro wystawowe i wkraczamy do długiego pawilonu. Po obu stronach szerokiego przejścia mamy nagromadzone różne obrabiarki, przedewszystkiem do metali, a więc tokarki wielkie i małe różnych systemów, szlifierki i t. p. Kilkanaście obrabiarek do drzewa reprezentuje znana nam dobrze F-ka Traków i Maszyn do Obróbki Drzewa — dawniej C. Blumwe i Syn w Bydgoszczy. Widzimy tu najwięcej heblarek nowego typu.

Niektóre obrabiarki do metali są w ruchu i naocznie pokazują swoją niezwykłą sprawność. W zakresie też tych maszyn obróbczych jesteśmy samowystarczalni. A jakże to ważny dział, biorąc naprzykład pod uwagę choćby wyrób broni i amunicji.

W tym dziale możemy podziwiać szybki masowy wyrób gilz, papierosów i pudełek do nich.

Jeszcze dwukrotnie trzeba przejść wzdłuż całego tego pawilonu i to patrząc na obie strony, by zoba-

czyć ogromny dział narzędzi i instrumentów precyzyjnych, służących do rozmaitych celów — przemysłowych, naukowych i prywatnych. Stal, mosiądz, aluminium, nikiel, srebro, drzewo i t. d. Firm kilkadziesiąt.

W następnym pawilonie nauka techniczna pokazuje nam swoje metody, służące przemysłowi metalowemu do sprawnej, najlepszej, najtańszej i wciąż ulepszanej produkcji. Bez tej ustawicznej kontroli, bez tego przewodnictwa naukowo-doświadczalnego każdy dział przemysłu zamienił by się w fuszerkę, a w najlepszym razie został zdystansowany przez przemysł zagraniczny.

Precyzja wykonania, dobroć materjału podlegają również nadzorczym badaniom naukowym różnego typu, bo to jedynie daje gwarancję bezwzględnej dobroci produkcji.

Z kolei mamy pawilon odlewów żeliwnych i różnych stopów miedzi, metali lekkich i t. d. Dział olbrzymi, podstawowy dla przemysłu metalowego i arcyciekawy. Wystawia tu w tym dziale kilkanaście firm. Odlewy olbrzymie, hutnicze, maszynowe i artystyczne. W innym rzędzie mamy również maszyny włókiennicze, graficzne oraz liczne eksponaty z urządzeń sanitarnych.

Na wielką skalę i dla domu. Skromne wykonanie i luksusowe, pokazuje nam spora ilość firm.

W pawilonie Siły i Ruchu zgiełk maszynowy, a przecież tylko parę silników pokazuje nam swoje sprawne działanie. Co by było gdyby te wszystkie maszyny wprowadzić w ruch?! A przecież wystawiono tylko małe okazy kotłów parowych, silników spalinowych, pomp i maszyn dla przemysłu chemicznego i spożywczo-przetwórczego.

Ale szybciej trzeba przemknąć przez szereg kolejnych pawilonów, a więc bogaty pawilon urządzenia gospodarstwa domowego i biurowego, bo to tylko wzbudzić może westchnienie — gdybym wyliczał — czego tam niema! Każdy by sobie coś wynalazł najbardziej pożądanego!

Przez pawilon — Bezpieczeństwa pracy, w którym napotykam na szereg wydawnictw omawiających bezpieczeństwo pracy w przemyśle drzewnym i w lesie (Ihnatowicz, Kuszner) przechodzimy do ogromnego pawilonu hali — Hutnictwa: Huta Bankowa, Starachowice, Huta Pokój, Wspólnota Interesów, Modrzejów, Ostrowieckie i t. d. — to żelazo, a szereg innych stoisk pokazuje nam hutnictwo kolorowe, a więc innych metali.

Potężne bloki stali do wyrobu luf armatnich, to znów cegiełki różnobarwne stopów, fotografje pieców i fabrykacji, ilustracje, wykresy. W tej samej hali wystawiły fabryki konstrukcyj żelaznych, dźwigów i urządzeń transportowych, gwoździ, drutu i śrub, swoje eksponaty.

Przechodzimy na drugą stronę głównej drogi wystawowej: do pawilonów Elektrotechniki i Radiotechniki, a więc działów, które ze wszystkich tu reprezentowanych działów na Wystawie osiągnęły największy swój rozwój, bijąc już obecną produkcję stan jej z okresu pomyślnego, a więc lat 1928, 1929.

Tak to niedawno w tej dziedzinie panowała u nas niepodzielnie zagranica — dynamo — Siemensa, żarówki także sprowadzane, jak i cała aparatura — a dziś ileż fabryk pracuje, ile zakładów! Nawet te zagraniczne koncerny, którym żal było utracić rynek polski dla swych wyrobów, zmuszone zostały do otwarcia swych filialnych fabryk u nas. 11.000 pracowników pracuje obecnie w przemyśle elektrotechnicznym i radjotechnicznym w Polsce, a gdy elektryfikacja, która szybko obecnie wzrasta, osiągnie stan dzisiejszy w Niemczech, to conajmniej 10 razy ta cyfra się powiększy.

Wystawa tego działu obejmuje szeroką skalę — od potężnych maszyn i aparatur do maleńkich bateryjek, lampek żarowych, aparatur radjowych i t. d. i t. d. Cała piękna mozajka kształtów i barw panuje w dziale radjo-elektrycznym, tam gdzie już z elektrycznością czy radjem spotyka się konsument. Inaczej zato wyglądają potężne transformatory czy roboty elektryczne służące do uruchamiania automatycznego innych machin — tu już nie zachwyt się rodzi, ale podziw i szacunek dla techniki.

Odpoczynek po tak bogatych w różnorodność wystawową pawilonach daje dopiero sala poczty, telegrafu i radja w oddzielnym mieszcząca się budynku. Tu siedzą tłumy na wygodnych fotelach i przysłuchują się radiowym audycjom, czasem można przyjrzeć się i przysłuchać bezpośrednio artystom nagrywającym tu na sali do mikrofonów. Jest to więc atelier radjowe, są kabiny speakera i t. d. Można też przyjrzeć się pracy telegrafisty i aparatu telegraficznego i t. d. i t. d. Ale dość siedzenia — idziemy dalej.

Rzemiosło. Wita nas u wejścia piękna, kuta, a jednak lekka w całości brama żelazna, przeznaczona do Zamku Królewskiego w Warszawie, a dalej, dalej co krok, to coś nowego. I tu kilkudziesięciu wystawców z różnych miast, którzy reprezentują 58.000 zarejestrowanych warsztatów rzemieślniczych, a z nich blisko połowa posiada nowocześnie urządzone i zmechanizowane wytwórnie. W 1919/20 roku, gdy przemysł leżał w gruzach lub był bez maszyn, na rzemiosłach oparte było zbrojenie i inne wyposażenie armii! Dziś 65.000 zakładów drobnej produkcji metalowej tworzy równolegle wytrzymując konkurencję z przemysłem, bądź też razem z nim współdziała, dla niego pracuje.

Oto podziwiamy ze zdumieniem koła samochodowe, części chłodnic i t. d. i t. d., dzieło polskiego rzemieślnika, które dopiero fabryka montuje i ze swoimi częściami zestraja!

I tu mamy różne maszyny mniejszych wymiarów, instrumenty, wyroby artystyczne i codziennego użytku. Obok Warszawy najbogaciej wystąpił tu Poznań.

Za pawilonem rzemieślniczym mamy wprost pod gołem niebem, jako do takiej pracy budowane i pod szopą dużo narzędzi i maszyn rolniczych, od pługa do kompletu młockarniczego. Tu jest raj i źródło westchnień wsi. Lecz pono dziś po kilkoletnim zastoju ruszyło się i w tej dziedzinie i wieś dzięki różnym ulgom w stosunku do wierzycieli zaczyna już kupować i narzędzia rolnicze.

Mimo widocznych przez szyby różnych wag zdążamy ku potężnej, ogromnie długiej lokomotywie, o kołach wysokości człowieka... Pierwsza fabryki lokomotyw w Chrzanowie, za nią druga, cokolwiek krótsza — to Cegielski z Poznania. A dalej wagony trzeciej, drugiej klasy, skład pociągu elektrycznego, wagony motorowe z nowoczesną lux torpedą o opływowych kształtach. Jest co pokazać, nawet te wagony chłodnie, specjalne dla drobiu, zwykłe towarowe! Jesteśmy już u wyjścia na Topo-

lową ulicę. Ale wracajmy do pawilonów, jeszcze ich kilka zostało. Pierwszy od końca — poświęcony komunikacji kolejowej i wodnej, potem mamy maszyny drogowe, wreszcie Państwowe Zakłady Inżynierji. Ogromna dziś fabryka pokazała nam to co produkuje aż w dwóch pawilonach. A produkcja P. Z. Inż. jest różnoraka. Przedewszystkiem Polski Fiat w rozmaitych typach osobowych, od maleńkich do luksusowych limuzyn, a następnie samochody, podwozia ciężarowe i różne specjalne jak pożarnicze, sanitarne, warsztaty polowe, wreszcie wspaniałe autobusy Saurera budowane również przez P. Z. Inż. obok czołgów, samochodów gąsienicowych i łączonych gąsienicowo-kołowych. A silniki samolotowe P. Z. Inż.? A obok tej wystawy P. Z. Inż. szereg firm wystawiło sprzęt pomocniczy. Wreszcie rowery, możemy wybierać! Bardzo, bardzo staniały, już od 115 złotych a może i taniej.

Na dwóch pawilonach skrzydła — to lotnictwo. Ta nasza duma i chluba. W jednym cywilne i sportowe — a więc RWD 5, pamiętne lotem Skarżyńskiego przez Atlantyk, RWD 8, RWD 13, i inne, a obok nich różne typy szybowców i wyczynowy, szybki SG 3 bis, i Czajka i inne. Na ścianach wykresy polskich linij lotniczych i tablice ilustrujące rozwój lotnictwa.

Czy to wszystko? Nie — na ścianie mamy rozpięty słynny balon „Kościuszko". Grają kolory — biały z amarantem a obok maleńki jego kosz. W takim polecieli właśnie wszyscy zawodnicy... Ledwo się obrócić można. W drugim hangarze samoloty bojowe P. Z. L. i szkolny z Białej Podlaskiej. Ludzie w ogonku stoją przy schodkach by zajrzeć do wnętrza potwornego kadłuba liniowego samolotu do bomb i obserwacji. W innym miejscu hangaru mamy pościgowy samolot, myśliwski.

Olbrzymie głowice otaczają potężne motory... Nie chce się wyjść z tych pawilonów, ale cóż robić, już czas wracać... do domu.

Lecz nie, jeszcze — wieża do skoków spadochronowych, jeszcze schrony przeciwlotniczo - gazowe, jeszcze pawilon L. O. P. P. i muzeum broni...

Wystawę trzeba zobaczyć, kto tylko może niech przyjeżdża. *S. H.*

(Ulgi kolejowe są duże w okresie „Tygodnia Warszawy, a więc między 6 a 14 września wykupując bilet do Warszawy, trzeba zaopatrzyć się w kartę uczestnictwa. Po przyjeździe do Warszawy na wystawie opłacić za tę kartę 3.50 zł., co daje prawo wejścia na wystawę i bezpłatny przejazd kolejowy powrotny. Dwudniowe utrzymanie i nocleg za pośrednictwem Ligi Popierania Turystyki kosztuje 13.50 zł.).

Przegląd „Ech Leśnych"

KRONIKA LEŚNA

Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Akademickiej, dążąc do oświetlenia sprawy wyboru zawodu oraz perspektyw przyszłego zatrudnienia fachowców z akademickiem wykształceniem urządziła na wiosnę b. r. cykl odczytów poświęconych tym zagadnieniom. Jeden z nich wygłoszony przez prof. Jana Kloskę dotyczył zawodu leśnika.

Z odczytem takim p. t. „Zatrudnienie leśników z wyższym wykształceniem" będą mogli wkrótce zapoznać się czytelnicy Prasy Leśnej w najbliższym n-rze „Lasu Polskiego".

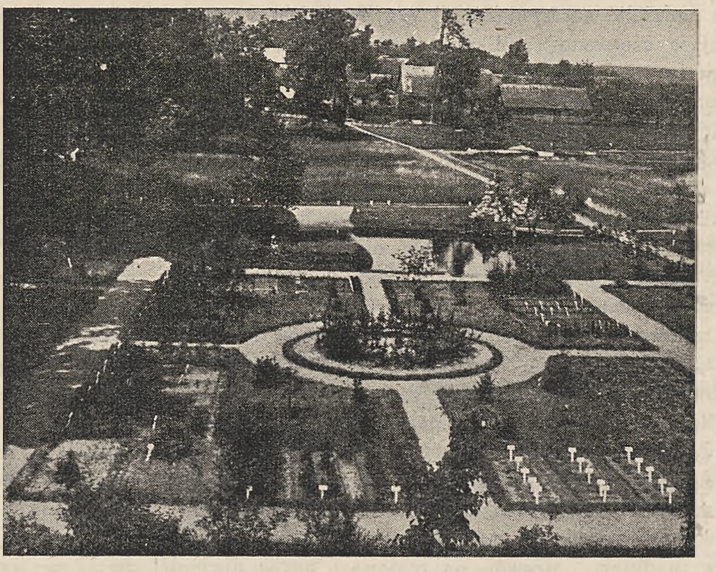
Autor dał na wstępie krótką analizę treści gospodarstwa leśnego, oraz czynności w tym gospodarstwie szeregując je jako na kierownicze, wykonawcze i dozorcze. Następnie dał przybliżone zestawienie ilości leśników z wyższym wykształceniem, zatrudnionych w poszczególnych kategorjach własności leśnej, urzędach, szkolnictwie, przemyśle drzewnym i wolno praktykujących, próbując dojść do liczby możliwego zapotrzebowania tych leśników, oraz deficytu w każdej grupie. W ten sposób doszedł do liczby około 2000 leśników, którzy mogą znaleźć pracę w Polsce. Na podstawie statystyki wieku leśników, zebranej przez niego, doszedł autor do wniosku, że roczny przypływ młodych leśników, mogących znaleźć zatrudnienie, nie powinien przekraczać 67 osób. Referaty dotyczące zatrudnienia osób z wyższem wykształceniem publikowane są przez Komisję Studjów wspomnianego na początku Towarzystwa; odczyt prof. Kloski zawarty jest w zeszycie 3 łącznie z referatami dotyczącymi zawodu rolnika, melioranta i weterynarza. (Warszawa 1936).

Huragan w n-ctwie Skarzysko. Jak nam donosi długoletni nasz prenumerator p. Kazimierz Szafer, leśniczy leś-ctwa Majków na-ctwa Skarzysko, — w dn. 12 lipca b. r. przez uroczysko Anna, w leśctwie Majków, przeleciał huragan, niszcząc zupełnie na powierzchni 5.82 ha drzewostan sosnowy o wieku 80 — 100 lat. Rozmiary zniszczenia uwidaczniają fotografje. Za notatkę i fotografje uprzejmie dziękujemy.

Oddział Lasowy na Politechnice we Lwowie, jak już donosiliśmy został utrzymany.







Ogród botaniczno - leśny przy szkole w Żyrowicach.

Nastąpiło to jednak w ostatnich tygodniach, kiedy to decyzja władz zapadła po ostatecznem porozumieniu się czynników zainteresowanych i po ujawnieniu bądź co bądź imponującej postawy całego miejscowego społeczeństwa do projektu zlikwidowania tej placówki we Lwowie. Jak redakcja została poinformowana istnieje zamiar ograniczenia ilości słuchaczów na wszystkich trzech utrzymanych wyższych uczelniach leśnych, aby podaż młodych sił fachowych odpowiadała zapotrzebowaniu. Przyczyni się to równocześnie do wzmocnienia tych uczelni jako warsztatów pracy badawczej i umożliwi podniesienie praktycznego przygotowania młodych leśników do zawodu.

Dzięki uprzejmości p. Dziekana Wydz. Roln. Lasowego we Lwowie prof. Ladenbergera możemy podać czytelnikom listę inżynierów leśników dyplomowanych w roku ak. 1935/36.

1. Aleksandrowicz Antoni, 2. Babczyszyn Adam, 3. Bernadzki Zdzisław, 4. Dąbrowski Jan, 5. Hawlicki Tadeusz, 6. Hawska Wolfgang, 7. Horoszczuk Roman, 8. Jaciów Eugenjusz, 9. Jarymowicz Roman, 10. Kaempf Tadeusz, 11. Kamieniobrodzki Mieczysław, 12. Kołodziej Edward, 13. Kołodij Włodzimierz, 14. Kossowski Franciszek, 15. Kwiatek Edward, 16. Małecki Stanisław, 17. Metelka Józef, 18. Michna Witold, 19. Milaszewski Aleksander, 20. Niewolkiewicz Juljusz, 21. Ohanowicz Roman, 22. Opałek Zbigniew, 23. Ozimek Mieczysław, 24. Pańczyszyn Włodzimierz, 25. Pauli Adam, 26. Piesch Jakób, 27. Przepióra Stanisław, 28. Śmiałkowski Witold, 29. Stocki Roman, 30. Świechło Andrzej, 31 Szymański Stefan, 32. Welczarski Franciszek, 33. Wełyczko Roman, 34. Wohlfeld Stanisław, 35. Zaremba Janusz, 26. Zeńczak Piotr.

Z Liceum Krzemienieckiego. Wydział leśny w Średniej Szkole Rolniczej w Białokrynicy pod Krzemieńcem ukończyli w r. b. następujący absolwenci:

1. Angielski Teofil, 2. Cichoń Erwin, 3. Czerwik Stanisław, 4. Diakiewicz Stanisław, 5. Dobrowolski Stefan, 6. Dzwonnik Ludwik, 7. Filipowicz Czesław, 8. Florkowski Zbigniew, 9. Gipski Grzegorz, 10 Gołębiowski Tadeusz, 11. Górski Kazimierz, 12. Granat Karol, 13. Jędrzejec Przemysław, 14. Kogut Zbigniew, 15. Kotwicki Wiktor, 16. Kozanecki Zbigniew, 17. Krüger Karol, 18. Lombardo Stanisław 19 Lubowicki Stanisław, 20. Lisikiewicz Adam, 21. Łuszpiński Roman, 22. Madej Zbigniew, 23. Mazur Stanisław, 24. Motyka Wojciech, 25. Nowacki Józef, 26. Nowaczyński Zdzisław, 27. Ośpieszyński Tadeusz, 28. Pyrczek Ludwik, 29. Reszkowski Wacław, 30. Sikuła Włodzimierz, 31. Staniszewski Stanisław, 32. Szonert Tadeusz, 33. Trukses Zbigniew, 34. Tyszkowski Roman, 35. Wiszniewski Paweł, 36. Wojnarowski Aleksander, 37. Zbroja Witold, 38. Ziembiński Stanisław.

Ze Średniej Szkoły Rolniczo - Leśnej w Żyrowicach pod Słonimem. W czerwcu 1936 roku ukończyli trzyletni teoretyczny kurs szkoły na Wydziale Leśnym Państwowej Średniej Szkoły Rolniczo - Leśnej w Żyrowicach i uzyskali prawo do odbywania obowiązujących praktyk rocznych i zdawania egzaminu głównego (ostatecznego).

1. Cybulski Adam, 2. Downar Zapolski Konstanty, 3. Drausal Mieczysław, 4. Gawalski Witold, 5. Holona Paweł, 6. Karpowicz Konstanty, 7. Kawałkowski Czesław, 8. Kraszewski Józef, 9. Kulik Zygmunt, 10. Kupidura Stanisław, 11. Lisiecki Antoni, 12. Lutomski Mirosław, 13. Michlewicz Juljusz, 14. Mikołajczyk Witold, 15. Płotnicki Antoni, 16. Pszczółkowski Franciszek, 17. Radlica Henryk, 18. Radziłowski Stanisław, 19. Radzymiński Andrzej, 20. Rogulski Józef, 21. Rohoziński Stefan, 22. Rust Jerzy, 23. Szeloch Antoni, 24. Tomaszewski Tadeusz, 25. Wilczyński Witold, 26. Wiśniewski Mieczysław, 27. Wojno Olgierd, 28. Żurakowski Eugenjusz, 29. Snarski Karol.

Kurs i egzamin dla leśników przy Pomorskiej Izbie Rolniczej w roku 1936. Trzeci z rzędu praktyczny kurs dokształcający dla personelu leśnego, zajętego w lasach niestanowiących własności Państwa, odbył się w Toruniu przy Pomorskiej Izbie Rolniczej w czasie od 3-go czerwca do 14 lipca 1936 r. włącznie.

Uczestników kursu w bieżącym sezonie: 43 osób.

Program nauczania obejmował 3 grupy zajęć: a) teoretyczną, b) praktyczną i c) wychowania fizycznego. Zadanie to przypadło w udziale Wydziałowi Leśnictwa Pomorskiej Izby Rolniczej, który je wykonywał w roku bieżącym przy pomocy 8-miu wykładowców.

Do przedmiotów zawodowych włączono następujące wiadomości: z hodowli lasu, z botaniki leśnej, z użytkowania lasu, z pomiaru drzew i drzewostanów, z ochrony lasu, z łowiectwa, z administracji leśnej łącznie z rachunkowością i księgowością, z ustawodawstwa leśnego (poza prawodawstwem ochronno leśnym, łowieckim, najważniejsze wiadomości z postępowania administracyjnego i ustawy o samorządach). Celem szczególnego zainteresowania kursistów niedocenianem u nas niejednokrotnie zagadnieniem grzybiarstwa, — uproszono wybitnegó specjalistę w tej dziedzinie p. Prof. Teodorowicza z Uniw. Poznańskiego.

Podczas odbywania kursu — uczestników obowiązywała dyscyplina wojskowa.

Że stawiane przez Pomorską Izbę Rolniczą cele — w dziale dokszałcania personelu leśnego — zostały osiągnięte a nadto, że zastosowana metoda wzbudziła należyte zrozumienie u właścicieli lasów, a zainteresowanie u leśników, dowodzi fakt, iż uczestnikami kursów corocznie są leśnicy — praktycy, rekrutujący się nie tylko z terenu samego Pomorza.

W dniach od 15-go do 22-go lipca br. odbył się w lokalu Pomorskiej Izby Rolniczej kwalifikacyjny egzamin, do którego dopuszczono 39 kandydatów, b. uczestników z kursów w r. 1933, 1935 i w części z b. r.

Komisję egzaminacyjną stanowili p. p. Przewodniczący — Inż. M. Bernakiewicz,

naczelnik Wydz. Leśnictwa Pomorskiej Izby Rolniczej, — K. Medwecki, prezes Sekcji Leśników Prywatnych w Grudziądzu, N. Dutkiewicz, nadleśniczy lasów prywatnych z im. Związku Właścicieli Lasów, — Dr. Inż. Leon Ossowski, referent Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, Inż. Jan Pazdro.

Kwalifikacje do zajmowania stanowisk leśniczych przy egzaminie uzyskali: p. p. Ciepluch Alfons, Hawranek Wiktor, Kozłowski Adam, Łabudzki Józef, Bona Józef, Czekała Stanisław, Jankowski Oskar, Kołodziej Antoni, Lorenc Wilhelm, Dunajski Jan, Grudziński Alfons, Sobczak Nikodem, Szeja Józef; kwalifikacje do zajmowania stanowisk podleśniczych — uzyskali:

Reich Jerzy, Czyżak Marjan, Frase Wilhelm, Górny Leon, Krawczuk Michał, Kubiniok Gerhard, Leiss Karol, Majewski Artur, Płatek Wacław, Płaza Eugenjusz, Pyras Tomasz, Szołtysek Jan, Zieliński Kazimierz, Buczyński Tomasz, Czarnecki Bronisław, Prokopczuk Włodzimierz, Rajkowski Alfons, Rosentreter Gustaw, Slosarski Franciszek, Topolewski Franciszek, Tramer Jan, Wentzel Willy, Zielke Ewald.

Obywatelski czyn poleskich włościan.

Włościanie wsi Jatwież w powiecie Kosów Poleski, realizując hasła i cele Dnia Lasu uchwalili oddać do dyspozycji leśnictwa państwowego Huta Michalin bezpłatnie 45 dniówek na zwalczanie trądu sosnowego, który w tym roku, w całej okolicy silnie wystąpił.

Praca polegająca na zgniataniu gąsienic żerujących gromadnie na niższych sosenkach została wykonana ochoczo w omówionym terminie.

Tym pięknym czynem włościanie wsi Jatwież wykazali, że są dobrymi i wyrobionymi społecznie obywatelami Polski. J. O.

Z CZASOPISM

Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych. T. XXXVI, zesz. 3.

Przeglądając Roczniki, stwierdza się od pewnego czasu z prawdziwą satysfakcją, że stają się one bardziej „leśnymi", niż dawniej, że tytuł ich staje się coraz bardziej uzasadniony, gdyż coraz częściej spotykamy w nich rozprawy z dziedziny leśnictwa lub mające znaczenie dla leśnictwa. I ostatni zeszyt zawiera 3 prace tego rodzaju. Pierwsza — J. Wiertelaka i T. Domika p. t. „Ochrona drewna użytkowego przed gniciem". I. Rozkład drewna przez grzyby. Opierając się na własnych badaniach i wynikach badań innych, autorzy przedstawiają szczegółowo sposób rozkładu drewna użytkowego przez grzyby — pasorzyty i roztocze. Ze względu na rodzaj pokarmu, niezbędnego dla grzybów, dają się one podzielić następująco: 1) grzyby powodujące czerwoną zgnilizną i żywiące się wyłącznie celulozą, hemicellulozą i pentozanami; 2) powodujące białą zgniliznę i potrzebujące w równej mierze węglowodanów jak i ligniny do odżywiania się; 3) grzyby żywiące się treścią komórki. Jeśli chodzi o wnioski praktyczne prac autorów, to dadzą się one streścić następująco: najlepszym środkiem zabezpieczenia drewna użytkowego przed rozkładem jest jego impregnacja środkami zatruwającymi pokarm grzybów (drewno) lub doprowadzenie zawartości wilgoci w drewnie do tego poziomu, przy którym rozwój grzyba jest niemożliwy. A więc szybkie, równomierne suszenie na podkładach, szybka impregnacja. Budowle należy wznosić na terenach ze spadkiem, drewno na budowę winno być wyschnięte i niepochodzące ze zrębów przymusowych (posówkowych, pożarowych), a jeśli nieimpregnowane — dbać należy o izolację od ziemi. Podłogi nie należy kłaść wprost na ziemię lub beton, nie należy też wypełniać przestrzeni pod podłogą tłuczoną cegłą lub żużlem, dbając zawsze o swobodną cyrkulację powietrza wokół drewna. Praca druga: Wiertelak J., Garbaczowna I. — Skład chemiczny drewna o nienormalnej budowie anatomicznej. Badano takie nieprawidłowości struktury drewna, jak węższe niż normalnie słoje w pewnych partjach jego przekroju poprzecznego lub falistość w obrębie jednego i tego samego słoja (jego zwężenia lokalne). Analiza tego rodzaju drewna wykazała, że istnieje analogja między t. zw. czerwienią drewna (spotykaną u iglastych w strzałach lub gałęziach o ekscentrycznej budowie — w postaci czerwonawych plam w szerszych częściach słojów rocznych), a takiem drewnem pod względem składu chemicznego. Wspólna cecha: większa zawartość ligniny niż w drewnie normalnem. Zdaniem autorów, drewno w partjach wąskich słojów i w wąskich miejscach słojów przedstawia pod względem chemicznym początkowe stadjum „czerwieni". Znaczenie tej odmienności składu chemicznego (lokalnego nadmiaru ligniny) jest takie, że drewna o nierównomiernym składzie ulegać musi paczeniu się i pękaniu (skład chemiczny wpływa tu niezależnie od budowy tkankowej). Drewno zawierające nadmiar ligniny będzie wykazywało mniejszą wytrzymałość mechaniczną niż normalna, a to dlatego, że (zgodnie z Ritterem) lignina pełni w drewnie rolę lepiszcza, zlepiającego włókna, lecz nie wykazującego samo przez się żadnej wytrzymałości na zginanie; przy nadmiarze tego lepiszcza zmniejsza się odporność mechaniczna całej struktury. Drewno o tego rodzaju nieprawidłowościach jest wogóle drewnem gorszej jakości. Praca trzecia: Dudziec K. Typy drzewostanów Zielonej Puszczy Kurpiowskiej. — Nędzne ostatki sławnej i rozległej niegdyś Puszczy doczekały się nareszcie botaniczno-leśnego opisu, choć fragmentarycznego (szczupły materjał pochodzący głównie z nadl. Serafin), nie mniej jednak cennego. Autor wyróżnił i opisał następujące „typy drzewostanów": bór chrobotkowy *(Pinetum cladoniosum)*, jałowcowy *(P. juniperinum)*, wrzosowy *(P. callunosum)*, zajmujący największe obszary, świeży *(P. hypnosum)*, reprezentujący II i III klasę bonitacji siedlisk sosnowych, bór podszyty świerkiem *(P. piceetosum)*, bór sosnowo-świerkowy *(Pineto-Piceetum)*, w którym sosna dochodzi do 33 m. wysokości, bór mszarny *(P. Sphagnosum)*, las świerkowo-sosnowy *(Piceeto-Pinetum)* do 30 m. wysok., świerkowy *(Piceetum hylocomiosum)* — na granicy z olsami, ols świerkowy *(Alneto-Piceetum)* oraz olszynę *(Alnetum)*. Niektóre z tych typów, sądząc z opisu, nie posiadają jednak ani odrębnej fizjonomji florystycznej ani właściwego sobie charakteru stosunków siedliskowych, jak naprz. bór sosnowy, jałowcowy, na co zresztą sam autor wskazuje, mimo to, ze względu na obfitość jałowca, opisuje tę zniekształconą formę (lub fragment) jakiegoś typu, jako osobny typ. Typ boru świeżego *(P. hypnosum)* jest prawdopodobnie w Puszczy Kurpiowskiej (podobnie jak i w innych okolicach) czemś złożonem, niejednolitem, za czem przemawiałaby charakterystyka jego runa, podana przez autora. Wreszcie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że typy: *P. callunosum* i *P. cladomosum*, są, podobnie jak i w innych okolicach Polski, typami przejściowo zdegradowanych siedlisk, reprezentując zrujnowane lub zdegenerowane drzewostany boru mszystego *(P. muscosum)*. Stąd ta niejednolitość struktury i zwarcia, o czem wspomina autor w opisie boru wrzosowego, który powstaje często w następstwie pożaru. Nasuwa się pytanie, dlaczego autor posługuje się w swej pracy wyrażeniem „typ drzewostanu", z którym związane być muszą techniczno-gospodarcze kryterja, podczas gdy operuje przedewszystkiem podstawami biologiczno-siedliskowemi a nawet pojęciem asocjacji leśnej (str. 412, 443)? Końcowe zestawienie składników runa we wszystkich typach lasu podnosi wartość pracy; nieznana jest jednak metodyka zdjęć a co do podanej skali, to autor pomieszał pojęcie *częstotliwości* z pojęciem *obfitości*, i ostatecznie nie wiadomo, co oznaczają podane w zestawieniu cyfry.

Wu-en.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU

ZAWODY O PUHAR GORDON BENNETTA

W niedzielę, 30 sierpnia wystartowało ostatecznie 10 balonów, 3 polskie, 3 niemieckie, 2 belgijskie, 1 francuski i jeden szwajcarski (produkcji Polskich Zakładów Balonowych w Jabłonnie). Start odbywał się kolejno, co kilka minut według wyciągniętych uprzednio losów. Pierwszy startował balon francuski „Maurice Mallet", ostatni startował nowy polski balon „L. O. P. P." z załogą kpt. Janusem i por. Brenkiem, z baonu toruńskiego. Przed odlotem tego balonu odbył się jego chrzest butelką pieniącego się szampana.

Gdy balony startowały, mieliśmy pogodę, lecz w nocy rozszalała się nawałnica wichru z piorunami i ulewą. Balony mknęły na wschód „utartym" od 3-ch lat balonowym szlakiem ku Moskwie, a burza gnała za nimi.

Wraz z balonami zawodników wystartowały dwa mniejsze balony pocztowe, wiozące 10.000 kart i 15.000 listów „Syrena" i „Legionowo", balon otwarcia „Gopło" i maleńki balon francuski „Pux" o 170 metr. sześć. pojemności (balony konkurujące w tegorocznych zawodach mają przeważnie 2200 mtr³). Prócz tego mnóstwo baloników pomknęło na wschód stając do corocznych zawodów małego „Gordon Bennetta".

W tym roku wyniki zawodów są o wiele dłużej niewiadome, do czwartku wiemy tylko o wylądowaniu 4-ch balonów, los 6 pozostałych jest niewiadomy, a wśród nich trzech polskich. Z tych 4-ch najdalej zaleciał szwajcarski „Zürich III" bo aż do Karelii w północnej Rosji (1550 km), następnie francuski „Maurice Mallet" (1150 km), niemiecki „Augsburg" (920 km) i belgijski „Bruxelles" wylądował pod Smoleńskiem (890 km). Każdej chwili nadejść mogą wieści o nowym balonie.

Poprzedniego dnia na lotnisku mokotowskim mieliśmy pokaz wspaniałej akrobacji samolotów, zlot gwiaździsty samolotów z różnych miast Polski (same RWD różnych typów!) oraz pokazy szybowcowe. Ludzie-ptaki pokazywali nam, że nawet bez motoru można nad aparatem panować i lądować tam, gdzie się chce. 6 szybowców konkurowało ze sobą akrobacją, kpt. Peterek trzymał na Sokole — bis prym pod tym względem, wzbudzając entuzjazm publiczności.

NAJWYŻSZE ODZNACZENIE JAPOŃSKIE DLA PANA PREZYDENTA

Cesarz japoński z okazji Jubileuszu Pana Prezydenta nadał Panu Prezydentowi najwyższy order japoński „Chryzantem", który podczas uroczystej audiencji na Zamku wręczył Prezydentowi Mościckiemu poseł japoński. Jest to dowodem przyjaźni cesarza i Japonii dla Polski i jej prezydenta.

XVII KONGRES FIDAC'U W POLSCE

Podczas gdy gen. Rydz-Śmigły wizytuje Francję i armię francuską (o tem w kronice ze świata) w Polsce mamy XVII kongres międzysojuszniczej organizacji b. kombatantów (Fidac), do której dotąd nie należą tylko byli żołnierze niemieccy i państw po stronie niemieckiej walczący. Honory domu czyni Kongresowi gen. Górecki, prezes Federacji oraz prezydium stolicy.

Kongres obraduje w sali Rady Miejskiej, na Ratuszu. Posiedzenia przeplatane są różnemi przyjęciami, uroczystościami i przemówieniami z udziałem oficjalnych osobistości polskich. Cały kongres przepojony jest silnem akcentowaniem pobratymstwa broni i wspólnych, pokojowych celów i pragnień reprezentowanych narodów.

RZĄD POLSKI WOBEC WOJNY DOMOWEJ W HISZPANJI

Francja, inicjator deklaracji o neutralności w wojnie domowej w Hiszpanji, zwróciła się i do rządu Polskiego z tą propozycją, na co nasz rząd w odpowiedzi stwierdził, że Polska ożywiona przyjaznemi uczuciami dla narodu hiszpańskiego, w stosunku do rozgrywającej się w Hiszpanii narodowej tragedii zachowuje ścisłą neutralność. Rząd polski podtrzymuje zakaz wywozu wszelkiej broni i amunicji do Hiszpanii, uzależniając nadal swoje stanowisko od zobowiązań podobnych innych państw.

KARDYNAŁ MARMAGGI W POLSCE

Legat papieski na Synod jasnogórski przez kilka dni bawił w Warszawie, składając wizytę P. Prezydentowi i premjerowi, przyczem P. Prezydentowi udzielił specjalnego błogosławieństwa papieskiego. W pierwszym dniu otwarcia obrad jasnogórskich brał udział zaproszony min. oświaty Świętosławski. Wyjeżdżając z Polski kardynał legat wysłał szereg depesz do osób urzędowych i kardynałów polskich.

ZGON REDAKTORA W. STPICZYŃSKIEGO

Niedomagający od dłuższego czasu naczelny redaktor Kurjera Porannego Wojciech Stpiczyński, będący jednocześnie posłem na Sejm, zmarł dość nieoczekiwanie w Paryżu, gdzie pojechał w sprawach prasowych. Wojciech Stpiczyński od młodych lat walczył w tajnych organizacjach niepodległościowych o wolność Polski, a potem o Jej wielkość walczył piórem. Niedomagał już dawno na gruźlicę, lecz nie miał nigdy czasu na dłuższą kurację, padł też na posterunku dziennikarskim. Pogrzeb odbył się we wtorek w Warszawie z tłumnym udziałem publiczności. W pogrzebie brali udział liczni członkowie rządu i innych władz, trumnę dekorował gen. Składkowski komandorją Polonii Restituta. Kondolencje nadesłali najwyżsi dostojnicy cywilni i wojskowi Polski.

LIKWIDACJA JACZEJEK KOMUNISTYCZNYCH

W ubiegłym tygodniu policja polityczna w kilkudziesięciu punktach stolicy uczyniła nagłą rewizję nocną, głównie w lokalach związków zawodowych żydowskich. Aresztowano koło 40 komunistów, konfiskując na gorąco różne dowody porozumienia się naszych komunistów z kominternem Przewidywana jest dalsza akcja władz w celu oczyszczenia nas od tego nalotu komunistycznego.

STAN EKONOMICZNY

Według danych drukowanych w prasie i z komunikatów Głównego Urzędu Statystycznego, wybitna poprawa sygnalizowana jest przedewszystkiem w budownictwie — zbyt cementu jest obecnie większy niż w 1928 r. i to mimo mniejszych stosunkowo kredytów budowlanych w tym niż w zeszłym roku. Jest to dowodem, że ludzie osiągający stosunkowo najwyższe dochody w państwie budują się, by tym sposobem na mocy ustawy dochód wydatkowany na nowe budowle nie podlegał opodatkowaniu. Lepiej by było, by zamiast domów czynszowych budowali nasi najbogatsi więcej fabryk. Poza budowlanym przemysłem poprawa zaznaczyła się w przemyśle tkackim, który w Łodzi osiągnął niemal pełne zatrudnienie, a niegorzej jest podobno w Białymstoku. Ożywienie zaznaczyło się również w działach galanteryjnym, garbarskim, czekoladowym no i w hutniczym.

Według budżetu na rok 1936/37, w administracji państwowej zatrudnionych jest 255.000 pracowników, a w przedsiębiorstwach państwowych wszystkich kategorji i rodzajów 191.000 — razem więc 446.000 — jest to o 6000 więcej niż przewidywał budżet 1935/36. Liczba nauczycieli jest ta sama — 77.000.

WYKUP STOCZNI GDYŃSKIEJ

Głównym udziałowcem (76%) stoczni gdyńskiej była stocznia gdańska, obecnie rada miejska Gdyni przejęła portfel akcji z rąk stoczni gdańskiej, tytułem nieopłacanej dzierżawy za plac pod stocznią.

ZE ŚWIATA

GENERAŁ RYDZ ŚMIGŁY WE FRANCJI.

Rewizyta Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych na wizytę gen. Gamelin nastąpiła wcześniej jak przypuszczano, bo już w dniu 28 sierpnia nastąpił wyjazd gen. Rydza Śmigłego do Francji przez Austrję, Szwajcarję w towarzystwie Szefa Sztabu Głównego gen. Stachiewicza. Pobyt Generalnego Inspektora we Francji zamienił się w zbiorowy, spontaniczny odruch całego narodu francuskiego, witającego niezwykle radośnie i serdecznie naszego Naczelnego Wodza. Nawet komuniści francuscy witają przyjaźnie polskiego sojusznika. Prasa francuska całe kolumny poświęca generałowi Rydzowi Śmigłemu, Polsce, wartości obopólnego sojuszu. Fotografje, opisy i artykuły. Wizyta Generalnego Inspektora zbiegła się nieomal nazajutrz z podniesieniem stanu liczebnego armji niemieckiej, przez przedłużenie do 2-ch lat służby wojskowej do 1 200 000 w niezadługim czasie, to też pewnem podniesieniem na duchu okazała się wizyta polska, jako stwierdzenie niezmienności sojuszu wojskowego. Powitanie gen. Rydza Śmigłego i sam przebieg wizyty wykazuje, że w osobie

Wodza wita i pozdrawia Francja nietylko armję ale i Polskę, zresztą francuzi znają z przytaczanego we wszystkich pismach dekretu premjera Składkowskiego, że rola Generalnego Inspektora, spadkobiercy moralnego Pierwszego Marszałka Polski jest nietylko ograniczona do wojska ale obejmuje i najważniejsze sprawy polityczne, że jest nad Rządem. To też specjalnym szacunkiem było przepełnione przemówienie min. wojny Daladiera. Po wizytach oficjalnych i przyjęciach w Paryżu, po powitaniu przez polską emigrację i pięknej odpowiedzi nawołującej do zjednoczenia polaków, na powitalną mowę prezesa rady porozumiewawczej związków polskich we Francji p. Rejera, po złożeniu wieńca na mogile nieznanego żołnierza, Gen. Inspektor udał się samochodem w towarzystwie gen. Gamelin i min. lotnictwa Cot'a oraz obu świt do Reims, gdzie przyjął ogromną defiladę lotnictwa Północnej Francji. Po zwiedzeniu Reims ze słynną katedrą, nazajutrz w środę cały orszak udał się samochodami pod Suippes, gdzie specjalnie przybył też na ten moment Prezydent Francji Lebrun. I tu pośród wojsk i generalicji prezydent republiki podszedł do stojącego przy sztandarze wojskowym naszego wodza i donośnym głosem oświadczył.

„Generale Edwardzie Śmigły-Rydzu, w imieniu Republiki Francuskiej wręczam Panu wielką wstęgę Legji Honorowej". Z tymi słowy prezydent nałożył generałowi czerwoną wstęgę orderu i zgodnie z ceremonjałem ucałowawszy go, serdecznie uścisnął mu dłoń.

Tak się odbyła dekoracja Generalnego Inspektora najwyższym odznaczeniem francuskiem. Z kolei gen. Gamelin dekorował gen. Stachiewicza Komandorją Legji Honorowej, płk. Strzeleckiego oficerskim, a adjutantów Wodza Kawalerskim Krzyżem.

Poza tymi uroczystymi momentami Generalny Inspektor był obserwatorem końca manewrów wojskowych, był obecnym przy krytyce manewrów, którą przeprowadził gen. Gamelin a następnie obaj generałowie ze świtą złożyli hołd prochom poległym pod Verdun. Dzień ten zakończono przyjazdem do Nancy, pamiętnym historycznym wspomnieniem panującego tu niegdyś Księcia lotaryńskiego, a naszego króla przez krótki czas — Stanisława Leszczyńskiego. Nancy witało wodza z entuzjazmem. W czwartek odbyła się na placu Stanisława (Leszczyńskiego) olbrzymia defilada wojsk, trwająca całe 2 godziny. Oddziały różnych rodzajów broni, a przedewszystkiem oddziały zmotoryzowane wzięły w niej udział. Po tej defiladzie nastąpił powrót do Paryża.

WOJNA DOMOWA W HISZPANJI.

Powracając, jak od kilku tygodni do wiadomości z Hiszpanii, znów trzeba stwierdzić jedynie coraz krwawsze rezultaty walk orężnych i srogości czerwonej milicji w stosunku do aresztowanej ludności cywilnej i jeńców.

Sytuacja wojskowa rozwija się na korzyść powstańców wokół Madrytu, a jest bez zmiany przy Irun i San Sebastjan. Koło Madrytu donoszą o przełamaniu linii obronnych czerwonych pod Toledo przy rzece Tajo. W ręce powstańców dostało się ponad 100 karabinów maszynowych, a w poprzednich dniach na tym odcinku zdobyli powstańcy 20 armat, 36 samochodów pancernych, moc karabinów i amunicji. Liczą się teraz z zajęciem Malagi, jednego z ośrodków czerwonej milicji. Oblegane nieomal Irun i San Sebastjan walczy o każdą piędź, linie przeciwnych sobie bratnich wojsk znajdują się nieraz o kilka metrów od siebie, to też walka na bagnety toczy się coraz zażarciej. Oddziały wracają dosłownie zdziesiątkowane. Bombardowanie Irunu trwa, ludność cywilna — kobiety i dzieci wywędrowały do znajdującej się tuż granicy francuskiej (musiano nad granicą we Francji przerwać roboty polne wobec ustawicznie padających pocisków). Milicja czerwona walczy zażarcie, o przedłużenie życia, bo i tak mało który ocaleje. Rozstrzeliwanie zakładników w Irunie odbywa się ostatnio planowo grupami, każde bombardowanie lotników powstańczych kosztowało życie jednej z wyznaczonych grup.

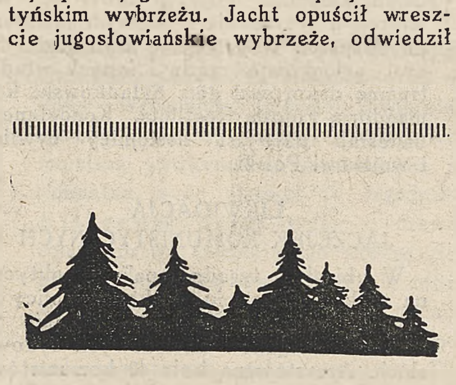
Okrucieństwo charakteru hiszpańskiego, dzikość, wychodzi teraz na jaw, podobno 500 oficerów marynarki wywieziono z Kartageny na pełne morze i potopiono z kamieniami u szyi. W Madrycie rozstrzeliwuje każdy, kto chce, a trupy rzuca się do rzeki, bądź porzuca wprost na ulicy.

Wyrafinowane okrucieństwo w niektórych miastach opanowanych przez milicje doprowadziło do okropnych masowych morderstw przez ukrzyżowanie i palenie żywcem. Nic też dziwnego, że choć to jest może potęgowane jeszcze bardziej w komunikatach sił powstańczych lecz barbarzyństwo milicji obruszyło wielu ludzi. 5000 faszystów irlandzkich jedzie do Hiszpanii na pomoc powstańcom, którym znów pomagają ochotnicy francuscy z pośród komunistów. To też niejeden już francuz przypłacił życiem dobrowolny swój udział w walce. O pomocy materjalnej Francja w amunicji i broni głoszą powstańcy, a czerwona milicja sygnalizuje amunicję i broń włoską i niemiecką. Zresztą wszyscy zgodnie podpisują układ o ścisłej neutralności.

Na morzu na płynący kontrtorpedowiec amerykański hiszpański samolot bez wyraźnych oznak rzucił bomby, tak, że okręt odpowiedział ogniem przeciwlotniczych dział. Skończyło się na tem i na dyplomatycznym proteście Stanów, skierowanych do obu stron, bo niewiadomo było kto był winowajcą.

WYPADEK KRÓLA EDWARDA VIII

Król angielski, Edward VIII od paru tygodni spędza swój „urlop" na morzu Śródziemnym. Królewski jacht „Nahlin" obwoził dostojnego gościa między 1000 wysepek jugosłowiańskich przy dalmatyńskim wybrzeżu. Jacht opuścił wreszcie jugosłowiańskie wybrzeże, odwiedził



Kretę i popłynął w stałej asyście dwuch kontrtorpedowców angielskich na wody greckie z zamiarem dotarcia kolejno do Turcji. Ale przy greckich brzegach coś się nie poszczęściło najprzód jachtowi, bo się zderzył z filarem mostu w Pireusie, całkiem zresztą niewinnie, (jedynie kontrtorpedowiec wywrócił jakąś natrętną łódź). Ostatnio samemu królowi. Król Edward zapragnął mianowicie samotnej przejażdżki łódką, przyczem król sam wiosłował, tymczasem jakaś mknąca szybko motorówka zrobiła taką falę, że mała królewska łódź wywróciła się i król znalazł się w morzu. Lecz wysportowany dawny książę Walji nie stracił przytomności i zaczął płynąć w stronę jachtu. Na pomoc królowi z jachtu do morza wyskoczyło kilku oficerów i marynarzy, ale wcześniej niefortunna motorówka zawróciła i wyratowała z opresji króla.

SPISKI W SOWIETACH

Po rozstrzelaniu 16 trockistów naraz okazało się, że cała Rosja sowiecka jest podminowana spiskami antystalinowskimi i że jakoby i armja i jej poszczególni dowódcy są niepewni. Nawet marszałek Tuhaczewski podobno jest zamieszany, a nawet dowódca wojsk sowieckich na Dalekim Wschodzie, zadaleki do kontroli z Moskwy — samowładny Blücher. Narazie są to pogłoski i GPU. aresztuje mniejsze płotki, jak generała Putnego — attache Sowietów w Londynie, dowódcę okręgu leningradzkiego i wielu innych. GPU. i jej szef Jagoda dostali specjalne pełnomocnictwa aresztowania każdego, ktoby się okazał spiskującym przeciwko Stalinowi. Nawet żona Lenina — Krupskaja, która dość ostro występowała przeciwko straceniu Zinowjewa i towarzyszy, jest zagrożona sądem, jako oskarżona o sprzyjanie wrogom Stalina. Straceni w czasie procesu oskarżyli o współdziałanie szeregu ważnych osobistości między innymi naczelnego redaktora Izwiestij i jej główmego publicystę Radka.

Jeżeli te wszystkie wersje i wzajemna posądzenia są istotne, a nie są pokątnemi, osobistemi rozgrywkami, to wówczas wygląda na to, że istotnie Sowiety mogą pewnego dnia stać się terenem zamieszek nie tyle partyjnych, ile rywali do władzy.

ZMIANA RZĄDU W RUMUNII.

W Rumunii rząd Tatarescu podał się do dymisji i bezwłocznie utworzył nowy gabinet, z którego wypadł minister spraw zagranicznych Titulescu, długi czas opatrznościowy mąż stanu Rumunii z racji dobrych i dawnych stosunków z dyplomacją angielską. Titulescu naraził się Włochom przez swe wystąpienie w Genewie w czasie kociej muzyki dziennikarzy włoskich przy przemówieniu Haile Selassie. Włochy w odpowiedzi na to wstrzymały zakup benzyny rumuńskiej, co przyczyniło ogromne straty Rumunii. Być może ten wzgląd zaważył na szali.

Nowy minister Antonescu, zawiadamiając rząd polski o swej nominacji dał wyraz przekonaniu, że sojusz polsko-rumuński jest nadal podstawą rumuńskiej polityki. A eksminister obrażony za dymisję w czasie urlopu, oświadczył że zachowuje sobie prawo stosownego wystąpienia we właściwym czasie.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

W następnym Nr. podamy pełną listę uczestniczących w składce na F.O.N.

SZKIC Z DZIAŁALNOŚCI KOŁA P. W. L. OSTRÓW ZA OKRES 1935/36 ROK.

Koło P. W. L. Ostrów liczy 39 członków. Wyszkolenie wojskowe przeprowadza Powiatowa Komenda Przysposobienia Wojskowego Ostrów. Oficerem kierującym ćwiczeniami jest porucznik 71 pp. Rapcewicz Jan, bezpośrednim instruktorem — sierżant Szwarcbach.

W okresie sprawozdawczym na zbiórkach, które odbywały się w każdym miesiącu za wyjątkiem miesięcy, w których nasilenie pracy w lesie nie pozwalało na ściągnięcie gajowych na punkt zborny, przerobiono ćwiczenia z zakresu strzelectwa, służby, walki, i gimnastyki. Za podstawę ćwiczeń przyjęto program, opracowany wspólnie z oficerem Powiatowej Komendy Przysposobienia Wojskowego, oparty na regulaminie służby polowej wojsk, instrukcji ćwiczeń dla Związku Rezerwistów i Szkole Junaka. Szczególną uwagę zwrócono na wyszkolenie strzeleckie z broni małokalibrowej i KB., korzystając z nowowybudowanej strzelnicy Zwiazku Strzeleckiego i strzelnicy Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrów — Komorowie, z broni bojowej.

O wynikach pracy w tym kierunku świadczą rezultaty osiągnięte przez drużynę P. W. L. Ostrów na zawodach, a mianowicie:

1. W dniu 10. XI. 1935 r. na występach zespołowych, organizowanych przez Powiatową Komendę Przysposobienia Wojskowego w Ostrowi — Mazowieckiej, zespół gajowych w liczbie 5-ciu ludzi zajął I miejsce, na siedem zespołów stających do konkursu, uzyskując 396 punktów. Indywidualnie pierwsze trzy miejsca zajęli również gajowi P. W. L. Ostrów.

2. W czerwcu 1936 r. na zawodach korespondencyjnych między zespołami P. W. L.: Ostrów, Jegiel i Tartak Dalekie, w konkurencji z KB., odległość 100 metrów leżąc bez podparcia, zespół gajowych P. W. L. Ostrów w liczbie 5 ludzi zajął pierwsze miejsce uzyskując 352 punkty.

W dniu 21 maja 1936 roku wszyscy członkowie P. W. L. Ostrów brali udział w zawodach strzeleckich organizowanych pod hasłem „10 strzałów ku chwale Ojczyzny".

Dobrą formę strzelecką członków Koła P. W. L. Ostrów znamionuje fakt, że wszyscy posiadają „O. S." III stopnia, a 11 gajowych zdobyło „O. S." II stopnia, zaś jeden członek posiada „O. S." nawet I stopnia. Takiemi wynikami nie może się poszczycić żadna z organizacyj podobnego typu na terenie tutejszego powiatu.

W okresie sprawozdawczym zespół gajowych P. W. L. Ostrów brał udział w Powiatowych Zawodach Sportowych Eliminacyjnych do Zawodów Okręgowych zajmując w konkurencji rzutu granatem miejsce punktowane. Zaznaczyć należy, że gajowi w konkurencjach czysto sportowych nie mogą skutecznie rywalizować z młodzieżą szkolną i młodymi członkami Związku Strzeleckiego, którzy wiekiem i treningiem górują nad gajowymi, ludźmi w starszym wieku. Jednak, o dobrych chęciach w tym kierunku świadczy fakt uzyskania przez P. W. L. Ostrów 10 odznak „P. O. S."

Doceniając konieczność zainteresowania społeczeństwa tutejszego działalnością i żywotnością organizacji P. W. L., Zarząd Koła baczną uwagę zwracał na wystąpienia o charakterze reprezentacyjnym. Pluton P. W. L. Ostrów brał udział we wszystkich imprezach, defiladach i obchodach narodowych, organizowanych na terenie miasta. Między innemi: 11 Listopada 1935 r., 19 marca 1936 roku, 3-go Maja 1936 r. W dniu „Święta Morza" i „Dniu Lasu". Każde wystąpienie było należycie przygotowane i poprzedzone dodatkowemi ćwiczeniami.

Kończąc krótki ten zarys sprawozdawczy, należy zaznaczyć, że praca wyszkoleniowa na terenie tutejszego Koła posiada dobre warunki i dlatego wyniki, jakie w tym okresie osiągnięto, uważać należy jedynie za wstęp do tych możliwości, jakie niewątpliwie dadzą się osiągnąć przy wytężonej pracy członków Koła.

B. Zarzycki, przewodniczący Koła.

Z ŻYCIA SPORTOWEGO P. W. L. KOŁO SKORZĘCIN - NADLEŚNICTWO.

Dnia 28 czerwca 1936 r. odbyło się uroczyste otwarcie szałasu i przystani kajakowej przy osiedlu urzędniczem Nadleśnictwa Skorzęcin, pow. Gniezno, wybudowanych przez miejscowe Koło z pomocą Zarządu Okręgowego P. W. L. Poznań.

Otwarcia przystani dokonał po przemówieniu p. starosta Suski z Gniezna w obecności okolicznych władz wojskowych i cywilnych.

Podkreślając przychylne ustosunkowanie się Zarządu Okręgowego P. W. L. Poznań do sprawy budowy szałasu i przystani kajakowej, co umożliwiło Kołu przeprowadzenie i sfinansowanie tejże, członkowie Koła wyrażają uznanie za bezinteresowną, wydatną pracę członkom komitetu budowy, pod przewodnictwem p. inż. St. Suchockiego, miejscowego nadleśniczego.

Po zakończeniu uroczystości otwarcia przystani — rozpoczęły się konkursowe strzelania w trzech kategorjach i to: do rzutków, z broni mało-kalibrowej i wiatrówki.

Największą frekwencją i wielkim zainteresowaniem cieszyły się zawody w strzelaniu do rzutków. Pierwszą nagrodę w postaci pięknego postumentu, przedstawiającego psa myśliwskiego oraz dyplom otrzymał p. Starosta Suski, II nagrodę p. Dr. Neyman — duży obraz oraz III nagrodę p. inż. St. Suchocki, postument przedstawiający dzika.

Uroczystość zakończyła się wspólną huczną zabawą leśną, nad brzegami jeziora.

Z. P.

ZWYCIĘSTWO STRZELECKIE P. W. L. KOŁA SKORZĘCIN - NADLEŚNICTWO

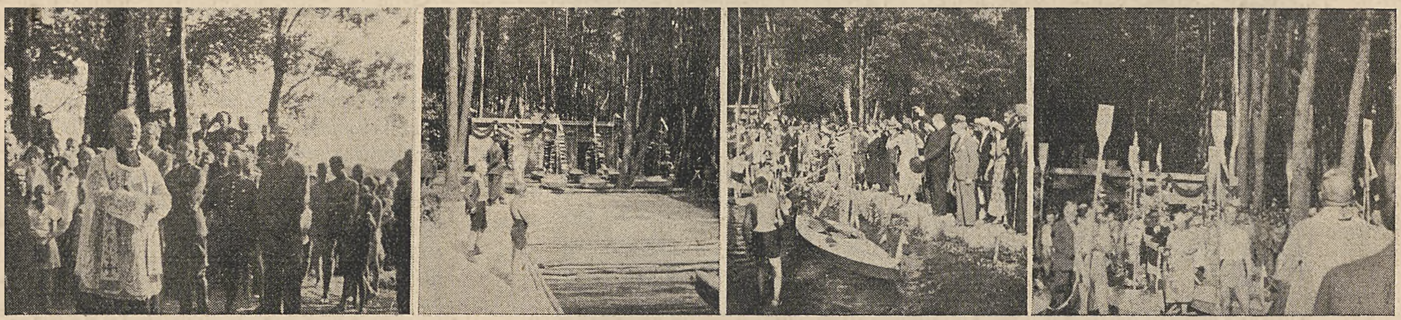
W dniu 12 lipca br. w mieście Witkowie, odbyły się zawody strzeleckie o mistrzostwo powiatu gnieźnieńskiego, urządzone staraniem Powiatowego Komitetu W. F. i P. W. pod protektoratem Pana Starosty Suskiego, dla wszystkich organizacyj W. F. i P. W. i stowarzyszeń sportowych w powiecie.

Pierwsze miejsce zdobyło P. W. L. Skorzęcin. Skład zespołu strzeleckiego z pośród funkcjonarjuszy Nadleśnictwa Skorzęcin był następujący: podleśniczy Grycz P., prakt. leśny Górski L., prakt. leśny Piątkowski B.

Konkurencja w strzelaniu zespołowym z karabinku sportowego do tarczy (14x20) na odległość 50 m. z wolnej ręki — odbyła się przy udziale 12-tu zespołów.

Zwycięski zespół leśników jako I nagrodę zdobył karabinek sportowy, jako nagrodę przechodnią, ufundowany przez Pow. Komitet W.F. i P.W. i dyplom honorowy.

Z. P.



Otwarcie przystani kajakowej w Nadleśnictwie Skorzęcin.

Na nowe posterunki pracy



Pożegnanie nadleśniczego Romana Wrzaka

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W BIAŁOWIEŻY

Dzień 15 sierpnia b. r. z okazji 16-tej rocznicy zwycięskiej wojny z bolszewikami pod Warszawą w 1920 r. obchodziła Białowieża niezwykle uroczyście.

W dniu 14. 8. 1936 .r wieczorem o godz. 20,30 odbył się capstrzyk organizacyj społecznych o charakterze wojskowym, przy dźwiękach orkiestry P. W. L. Grudki. O godz. 18,45 wspomniane organizacje ustawiły się przed Pomnikiem Marszałką J. Piłsudskiego obok przygotowanego stosu. O godz. 18,50 Prezes Oddziału Związku Leśników w Białowieży Insp. Inż. F. Mączewski przyjął raport od organizacyj i dokonał w zastępstwie p. Dyrektora Lasów Państwowych Pana K. Nejmana symbolicznego zapalenia stosu. Następnie odczytano apel poległych w obronie Ojczyzny bohaterów i uczczono ich pamięć 1 minutową ciszą.

W dniu 15. 8. 1936 r. odbyło się uroczyste nabożeństwo w miejscowym parafjalnym Kościele o godz. 11-ej. Po nabożeństwie ruszył od Kościoła ku Pomnikomi J. Piłsudskiego wielki pochód organizacyj społecznych i miejscowej ludności ze Zwiazkiem Leśników, P. W. Leśników i Rodziną Leśnika na czele.

Przed pomnikiem okolcznościowe przemówienie „Znaczenie dla Polski rocznicy 15. 8. 1920 r." wygłosił inż. Ignacy Woźniak. Po przemówieniu odbyła się defilada organizacyj wojskowych, P. W. L., Zw. Rezerwistów, Związku Strzeleckiego, P. W. Kolejowego i P. W. Pocztowców. Defiladę przyjął Dyrektor L. P. p. Karol Nejman w otoczeniu przedstawicieli miejscowych urzędów i organizacyj.

Po południu odbyła się zabawa ludowa na Przystani B. K. S. na której przygrywała orkiestra P. W. L. Wieczorek taneczny w Kasynie P. W. L. zakończył uroczystości. Czysty dochód z imprez został przeznaczony na F. O. N.

Z DZIAŁALNOŚCI OKRĘGU P. W. L. BIAŁOWIEŻA.

W sobotę dnia 22 sierpnia r. b. drużyna piłki nożnej „P. W. L. Tartak Grudki" rozegrała na boisku sportowym w Bielsku Podlaskim mecz piłki nożnej z drużyną „Z. K. S. Bielsk Podl.".

Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny P. W. L. w stosunku 6:1.

Wyniki jakie ostatnio wykazuje w grze z drużynami wyższej klasy stosunkowo niedawno utworzona drużyna P. W. L. Tartak Grudki, świadczą pochlebnie o zespole tej drużyny, który dokłada w pracy nad wyrobieniem sportowym wszelkich starań.

Jak nam doniesiono — drużyna P. W. L. Tartak Grudki przystępuje w najbliższym czasie do rozgrywek o dojście do klasy „A".

Z ORAWSKICH LASÓW

W dniu 28 maja 1936 r. odbyło się oddanie względnie odebranie agend Nadleśnictwa Państwowego Orawa w Zubrzycy Górnej powiatu nowotarskiego od ustępującego Nadleśniczego Romana Wrzaka w obecności p. Inspektora inż. Wszewłada Lewickiego. P. Inspektor w gorących słowach wyraził podziękowanie ustępującemu Nadleśniczemu, który w czasie 3-letniego pobytu w Nadleśnictwie umiał zaprowadzić ład i porządek i zjednać sobie nieprzychylną ludność miejscową, która z żalem go żegnała.



Pożegnanie nadleśniczego inż. Garbaczyńskiego.

Z BORÓW TUCHOLSKICH

W cichym zakątku Borów Tucholskich personel Nadleśnictwa Państwowego Sarnia Góra zgrupowany w „Rodzinie Leśnika", żegnał ustępującego nadleśniczego p. inż. Karola Garbaczyńskiego, który zarządzeniem Władzy Naczelnej powołany został na Inspektora Lasów Toruńskiej Dyrekcji L. P.

Jako kierownik dotychczasowej placówki odministracyjnej p. inż. Garbaczyński wykazał przez szereg lat wiele energji i niestrudzonego wysiłku dla podniesienia stanu gospodarstwa państwowego, a w szczególności w zakresie zalesień posówkowych, uporządkowania wyrębów, meljoracji gruntów i t. d. Niestrudzonego bojownika, który opuszczanemu nadleśnictwu dobrze się przysłużył, żegnał podwładny personel z szczerym żalem, życząc mu wszelkiej pomyślności w dalszej owocnej pracy dla dobra lasów państwowych.

PRZY OSIEDLU

PRZYGOTOWANIE PSZCZÓŁ DO ZIMOWLI

WYKŁAD XVI.

W poprzednim wykładzie podkreśliliśmy ogólnie najważniejsze fragmenty starań pszczelarza zmierzających do dobrego przezimowania pasieki. Obecnie prace te omówimy bardziej szczegółowo, zaznaczając, że czynności te są nader ważne i od nich w znacznej mierze zależy czy rój wogóle przezimuje, oraz czy szybko następną wiosną dojdzie do stosownej siły. Musimy przeto zwracać uwagę na odpowiednie przemyślenie tych zabiegów, bowiem podczas zimy trudno pszczołom coś pomóc i nieraz się zdarza, że zginą w czasie zimowli skutkiem niewłaściwego zaopatrzenia. W sierpniu przeto powinno się zacząć pszczoły przygotowywać do zimowli, pamiętając przytem, że dla dobrej zimowli każda rodzina pszczela winna mieć: 1) zdrową płodną matkę nie starszą niż dwa lata, 2) stosowny zapas miodu (12—15 kg.), poszytego i ułożonego bez przerw w górnych częściach plastrów, 3) dostateczną ilość pszczół, tak, by obsiadły zwarcie co najmniej 6 ramek warszawskich (5 — 6 słowiańskich), 4) ul ciepły, cały i niezaciekający, 5) plastry wyciągnięte co najmniej na 30 — 35 cm., wyłącznie z prawidłową niezbyt starą robotą pszczelą, zdatną do zaczerwienia następną wiosną, 6) gniazdo odpowiednio ułożone do siły danego roju, zapewniające pszczołom w czasie zimy dobrą wentylację.

Na obecność i jakość matki wskazuje nam jakość czerwiu i odnośne zapiski w księdze pasiecznej. Matka powinna być nie starszą niż 2-letnia, czerwiąca prawidłowo, t. j. czerw pszczeli winien być zwarcie ułożony. Obecność czerwiu trutowego „garbatego" w komórkach pszczelich wskazuje na obecność matki trutowej, względnie, o ile znajduje się w ulu czerw trutowy rozmieszczony w komórkach przeważnie trutowych, a także i pszczelich — to w ulu gospodaruje pszczoła trutówka. W obu wypadkach rój by nie przezimował, należy przeto go połączyć z innym, prawidłowym, o ile nie mamy matki zaapłodnionej, którą możnaby użyć dla poprawienia wadliwego pnia. Zapas miodu stwierdzamy również podczas przeglądu gniazda, zapisując kolejno na górnej beleczce każdej oglądanej ramki — ilość miodu znajdującego się w plastrach. Ocenę można dokonać na oko, bez posiłkowania się wagą sprężynową, przyjmując, że cały plaster miodu poszytego z obu stron w ramce warszawskiej zawiera 3¼ kg. miodu, górna połowa około 2 kg., a ¼ część od góry — 1½ kg. Oczywiście zależy to także od grubości plastra, cieńszy niż średni zawiera miodu mniej, grubszy więcej. Miód powinien być rozłożony bez przerw we wszystkich plastrach pozostawianych na zimę, najlepiej, by każdy plaster był zapełniony miodem do połowy. Mając plastry wypełnione prawie całe miodem i posiadające tylko niewiele np. ¼ kg. miodu, należy je ze sobą pomieszać, wstawiając między każde dwa plastry mające dużo miodu — jeden z małym zapasem. Wówczas pszczoły same odpowiednio wyrównają rozłożenie zapasów. W wypadku niedostatecznych zapasów miodu — wybiera się plastry najwięcej miodem wypełnione, a resztę zapasów uzupełnia się plastrami z innego ula, względnie podkarmia syropem. Roje tegoroczne, gdy niema zbytecznych plastrów (wszystkie użyto do ustawienia gniazda zimowego) — można podkarmić odrazu po ustawieniu gniazda, inne, dopiero po odebraniu plastrów zapasowych, ustawionych obok gniazda, gdyż tylko w gnieździe zimowym byłoby pszczołom jeszcze za gorąco.

Ul powinien być ciepły, przyczem należy dużą uwagę zwracać na całość daszku, gdyż zaciekanie wody do gniazda w czasie zimy jest b. często przyczyną ginięcia pszczół. Nadto wszelkie szpary i niedokładności przy budowie ula, winny być odpowiednio zaopatrzone, by w czasie zimy nie było w gnieździe szkodliwych przeciągów.

Plastry powinny być o ile możności wybudowane na całą długość, zatem należy pilnie skontrolować roje tegoroczne, czy mają gniazda dostatecznie dobudowane. W wypadku negatywnym można zmusić pszczoły do dobudowania plastrów do dolnych beleczek, spekulacyjnie podkarmiając je syropem, codziennie, dawkami w ilości około ½ litra, w czasie dwu — trzech tygodni sierpnia. Niezależnie od podkarmiania, gniazdo takiego roju powinno być ścieśnione do rozmiarów zimowych i okryte matami ze wszystkich stron.

Wentylacja podczas zimy jest ogromnie ważna dla zimujących pszczół. Należy przeto zwracać uwagę na to, by wyloty (oczka) ula były we właściwych miejscach (30 cm. od powały), nadto, na zimę powinna być zostawiona pszczołom ilość plastrów dostosowana do siły roju, by nie miały za gorąco. Zimujemy zazwyczaj na 6 — 10 plastrach, przyczem lepiej jest dać pszczołom 1 — 2 plastrów więcej, by w gnieździe była większa ilość powietrza. Plastry nie powinny być zbyt stare i nie mogą być trutowe, ani wadliwe, gdyż hamowałoby to wiosną rozprzestrzenienie się czerwiu.

Ustawiając gniazdo w ulu warszawskim z wylotami pośrodku, stawia się plastry wybrane do zi-

mowli w środku ula, a koło nich plastry z czerwiem. Nadto, dobrze jest dodać z obu stron gniazda kilka plastrów bez miodu, dla powiększenia gniazda, gdyż na zimowym tylko byłoby jeszcze pszczołom zbyt ciasno i gorąco. Należy zwracać uwagę, by w plastrach pozostawionych do zimowli była stosowna ilość pyłku. Plastry zbędne na zimę, osuszone już przez pszczoły z resztek miodu — przechowuje się w schowkach, zabezpieczając je od myszy i motylicy. Po nastaniu chłodnych nocy, należy okryć gniazda matami, zwłaszcza od góry. Pod koniec pożytku należy zwracać uwagę na ostrożną pracę przy pszczołach, by nie ściągnąć napadu. Pracować przeto trzeba pod wieczór, uważając, by miodu nie rozlać koło uli, ani też nie zostawiać przy ulach żadnych odpadków, plastrów i t. d. Zwłaszcza należy uważać podczas podkarmiania, dając syrop wyłącznie na wieczór i zabierając od rana podkarmiaczkę.

Wyloty dla zabezpieczenia się od napadu winno się pozmniejszać, przymykając je więcej słabym, a mniej silnym rodzinom pszczelim.

Bohdan Jędrzejowski.

DOM I RODZINA

POWAKACYJNA KOSMETYKA

Burciu zginął. Poszedł sobie dwa miesiące temu, nawet się nie pożegnał. Że mu było bardzo pilno i że miał wyraźny, nęcący cel przed sobą — to jasne, bo już od południa stał przy drzwiach na schody i cierpliwie czekał, kiedy się wreszcie otworzą i kiedy będzie można zbiec chyłkiem na podwórze, a potem w świat. W ten świat ciekawy i trochę straszny.

Burciu ma brata, Kociłatka, który od czasu jak Burciu poszedł i przepadł bardzo rzadko kiedy odważa się na dłuższe wycieczki poza dom. Jednak czasem i jemu zdarza się nie wrócić rano na śniadanie, jak zwykle, po nocnej przechadzce, a dopiero po 24 albo i 48 godzinach. Tak jak naprzykład wtedy, w Zielone Święta, o których właśnie chciałam państwu opowiedzieć.

Ale tymczasem widzę, że nie wszyscy jeszcze zrozumieliście kto to jest Burciu i do czego to wszystko zmierza. Kot, zwykły taki bury kotek, tylko że duży i mądry, bo wyhodowany na surowym mięsku i mleku. Było ich z początku trzech. A właściwie na początku była tylko dzika, piękna kotka, która mieszkała na strychu domku, w którym ja mieszkałam także, ale na dole. Po kilku latach domek zniesiono, mnie dostało się mieszkanko, ale piękna kotka została bezdomna. To też nic dziwnego, że gdy urodziły się kocięta — ja, jako dawna jej sąsiadka i do pewnego stopnia mająca jej wiele do zawdzięczenia, bo na strychu grasowały szczury i tylko respekt dla kotki utrzymywał je w jakiej takiej dyscyplinie — zajęłam się wychowaniem trzech bezdomnych kotków. Jeszcze w dzieciństwie jeden z nich zginął gdzieś z podwórza i ponieważ budowa gmachu była wtedy w całej pełni i kręciło się moc obcych ludzi, więc może go kto zabrał. W każdym razie zostało ich dwóch. Kociłatek — biały z szarym, łaciaty, puchaty, wesoły, przedsiębiorczy i troszyneczkę tchórz i Burciu, a właściwie nazywał się „Burciu tyż", gdyż tam gdzie Kociłatek pakował się bezczelnie i bez skrępowania, tam Burciu zjawiał się też, ale skromnie i cichutko, ale stanowczo i nieustępliwie.

Innym razem, jeżeli Szanowna Redakcja pozwoli, a Państwo zechcecie przeczytać, opowiem, jakie mądre, kochane i miłe to były kotki. Jak w chorobie nie odstępowały mnie ani na krok, dzień i noc leżąc w nogach łóżka, jak Kociłatek bronił dostępu obcemu, stojąc w uchylonych drzwiach i warcząc, jak się hodowały w huculskim kożuchu, który zastępował im matkę i takie różne różności. Teraz już i tak zadużo mi tu miejsca zajęły i nie wiem, czy mi ich nie skreślą. Zaczęłam od nich, bo myśląc o kosmetyce powakacyjnej przypomniałam sobie Kociłatka, robiącego godzinami porządki ze swoją osobą po powrocie z niefortunnej dwudniowej wyprawy na Zielone Święta, kiedy to wrócił ubabrany jak nieboskie stworzenie, bo go gdzieś na polu złapała ulewa i burza, którą widać przesiedział w jakichś pustych beczkach, bo nawet ślady farbki niebieskiej znać było na białem futerku, nie mówiąc już o wapnie, glinie, smole itp. Toteż mina była mocno niewyraźna, a toaletę poprawiał i poprawiał godzinami przez parę dni, póki futerko znów się nie zrobiło puchate i bielutkie.

Nam nie grozi coprawda nocowanie w beczce od farby, ale jednak przydałyby się gruntowne porządki powakacyjne. Mam nadzieję, że wszystkie te panie, co były naprzykład nad morzem, pamiętały o dokładnym spłukiwaniu słonej wody z włosów, bo włosom słona morska woda bardzo szkodzi. Jeżeli nawet pamiętały to i tak po wakacjach należy się specjalna kuracja tak włosom, jak i skórze opalonej i wysuszonej na słońcu i wietrze. Zacznijmy narazie od włosów. Natarcie skóry na głowie i włosów dobrym czystym tłuszczem — najlepiej oliwą nicejską, taką zwykłą oliwą jadalną, a na drugi dzień umycie dokładnie przetłuszczonem mydłem albo dobrym spirytusem mydlanym, — to środek cudowny, po którego kilkakrotnym powtórzeniu włosy staną się spowrotem miękkie i błyszczące.

Twarz wysuszona i zniszczona opalenizną — tak, proszę pani, — tylko do dwudziestu kilku lat skóra na twarzy znosi bez szkody silną opaleniznę — należy również odżywić i natłuścić. Do tego celu może służyć każdy tłuszcz czy krem tłusty, byle był pierwszorzędnego gatunku, czysty i świeży. Nacieranie twarzy nawet najdroższym kremem, który długo leżał i zjełczał — to ryzyko nabawienia się najpaskudniejszych, uprociczywych skórnych chorób i wyprysków. Nacierać twarz należy zawsze tylko bezwzględnie czystą, gdyż nacieranie kremem brudnej skóry tylko zatka pory i spowoduje brzydkie wągry i pryszcze. Bardzo dobrze jest nałożyć (nie wcierając!) warstwę tłustego kremu, potrzymać czas jakiś i zetrzeć mięciutką, czystą szmatką, potem zaś nałożyć krem poraz drugi i zostawić na noc. Na drugi dzień umyć ciepłą wodą i leciutko natrzeć kremem nietłustym i — jeżeli pani się pudruje — zapudrować.

Na zakończenie parę słów o pudrowaniu: nie należy nigdy pudrować samego nosa, czy środka twarzy. Puder, lekki, miękki, naprawdę jaknajlepszy puder — pamiętajmy bowiem, że tanie, gorsze pudry zawierać mogą szkodliwe składniki, a zawsze są gruboziarniste i brzydko wyglądają — nakładamy na całą twarz równomiernie, czystą watą lub czystym puszkiem, zdejmując nadmiar miękką szczoteczką lub watą przyczem należy delikatnie ale starannie oczyścić z pudru rzęsy, brwi, nasadę włosów i fałdki koło nosa. Górnych powiek nie należy wcale pudrować, chyba, że używamy na nich szminki.

Zrobiwszy porządek z włosami i twarzą pomyślimy o rękach, nóżkach i reszcie, ale o tym innym razem. *Wiga.*

RZECZY CIEKAWE

DZIWY NATURY I POMYSŁOWOŚCI LUDZKIEJ

Znajdujemy świeżo rozsiane po pismach ciekawe rzeczy z życia drzew leśnych, podpatrzone na szerokim świecie przez przenikliwych badaczy flory i uczonych naturalistów, a które niewątpliwie zainteresują leśników.

Pewien brazylijski uczony dokonał niedawno niezwykłego odkrycia. Znalazł on mianowicie w brazylijskiej Gujanie gatunek drzewa, które żywiło się małpami. Drzewo to jest wysokości kilku metrów i tworzy olbrzymi splot gałęzi, wydając z siebie zapach, który wabi małpy. Nieoględne i łakome, wpadają one w objęcia gałęzi, które natychmiast szczelnie oplatają ciało każdej małpy. Przez trzy dni trwa ten skurcz, kończący się tem, że po trzech dniach gałęzie rozwijają się, a na ziemię spadają już tylko kości biednych małp. Na dowód prawdziwości swych słów, uczony ten przesłał naukowemu zakładowi badawczemu w Rio da Janejro fotografje tego dziwnego drzewa.

Ciekawą wiadomość podaje znowóż inny korespondent z Węgier. Istnieje tam pewien gatunek lipy, tak zwany „srebrna lipa", której zapach kwiatu odurza pszczoły. Są one do takiego stopnia oszołomione tym zapachem, że natychmiast padają na ziemię. Pod temi lipami można latem znaleźć masami leżące, jakby bez życia pszczoły. Szkoda tylko, że ów obserwator nie wspomina, jak długo trwa taki sen.

Dotąd uważano, że najstarszym drzewem w Polsce jest dąb w Kieleckiem, niedaleko stacji Zagnańsk, zwany „Bartkiem". Lecz znajduje się obok kościoła we wsi Piotrowinie nad Wisłą, w powiecie Puławy, lipa, licząca podobno ponad tysiąc lat. Pamięta ona ponoć cud wskrzeszenia Piotrowina przez św. Stanisława-biskupa. Legenda głosi, że lipę tę miał św. Stanisław wyrwać i zasadzić korzeniami do góry. Oglądałem ten dziwoląg natury. Istotnie, jej pokręcone gałęzie przypominają rozłożyste korzenie drzewa.

Na zakończenie podam państwu sensacyjną wiadomość o pewnem niemieckiem odkryciu z dziedziny technologji drzewnej.

W tym roku pojawił się na rynku niemieckim nowy gatunek drewna, tak zwany „drewno pancerne". Po długich studjach i próbach udało się technikom niemieckim skonstruować mieszaninę z drzewa i metali, która tworzy masę, niedającą się już rozdzielić. Jako mieszaninę używa się: cynk, ołów, miedź, aluminjum, oraz inne lekkie metale. Ta mieszanina posiada właściwości elstyczności drzewa z dużą twardością metali. Można ją rznąć i krajać, farbować. Wytrzymuje znakomicie wilgoć i zmianę temperatury.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod redakcją
Klubu Szaradzistów w Warszawie

TEATRY — SZARADA

Gdy ci *trój-pierwsza* już obrzydła własna
czwor trzy-trzy-piąte smakować przestaje,
gdy dla *piątego-trzeciego* zbyt ciasna
komnata twoja już ci się wydaje, —
opuść rodzinne pielesze na chwilę,
niech cię *sześć-trzecia* mil od nich oddzieli,
udaj się w Tatry, gdzie czas spędzisz mile
od poniedziałku choćby do niedzieli.
Tu *Raz-czwartego* nie słychać szwargotu,
niema *trój-drugich*, ni went, ni obchodów,
natomiast zanim przyjdzie do powrotu,
będziesz miał parę-*sześć* różnych powodów.
by się zachwycać cudami natury:
tu spadł łagodny, — to w zimie *wspak drugi*,
po którym sanki mkną w dół z wielkiej góry,
tam widzisz ścieżek turystycznych smugi,
tu las smrekowy pokrywa gór zbocza,
a tam znów szczytów skalistych wspaniałość!...
Tatr panorama cudna i urocza
w wnętrzu swem kryje wymarzoną *całość!*

A. Mieczkowski (czł. Kl. Sz.)

POSIADAM ZDOLNOŚCI ODNAJDYWANIA ŹRÓDEŁ WODNYCH.

Zainteresowani — dla uniknięcia zbędnych kosztów przy budowie studzien bezwodnych lub z wodą niezdatną do użytku — mogą się zgłaszać listownie pod adresem: Targowski Władysław, leśniczy w kancelarii N-ctwa Chełm w Stańkowie, poczta Chełm lubelski.

Użyta może być do wyrobów przedmiotów elektrotechnicznych, budowy okrętów, wagonów itp. Jeśli jest tak istotnie, jak podają źródła niemieckie, to spodziewać się należy w bliskim czasie przewrotu w branży drzewnej, zwłaszcza w dykcie. Poczekajmy, aż się zagadka wyjaśni.

B. Żarzycki.

W TEJ SAMEJ HISZPANII

Jak podaje „Timber Trades Journal", pismo fachowe drzewne wychodzące w Londynie, w niektórych okolicach Hiszpanji przy wejściu do lasu umieszczane są tablice z następującym napisem:

„Przechodniu, jeśli bierze cię chęć podnieść na mnie rękę, wstrzymaj się i posłuchaj co ci powiem:

„Ja jestem ciepłem twego domu w mroźne dni zimowe";

„Ja jestem cieniem, ochraniającym cię od palących promieni letniego słońca";

„Ja jestem twoim stołem";

„Ja jestem łóżkiem, dającem ci odpoczynek i drewnem z którego zbudowany jest niosący cię okręt";

„Ja jestem oprawą twej siekiery, drzwiami twego domu, kołyską w której śpi twe dziecko";

„Ja jestem dobrem i pięknem";

„Przechodniu, wysłuchaj mojej prośby — nie krzywdź mnie!"

ZADANIE SEZONOWE

w którem Czytelnicy mają sposobność poznania niektórych gatunków grzybów.

Z sylab: *ba, bag, bek, bro, ca, czar, da, dróż, go, ka, ka, ka, ka, ki, ki, kier, ko ko, kro, łą, necz, ni, niak, nik, pa, pie, przy, róż, rusz, rze, szoł, ta, ta, wiak, wie, zia, zie, zur* — należy ułożyć 12 nazw grzybów wedle niżej podanych opisów i wpisując litery w miejsce kresek, ustawić je w kolumnę. Litery w miejscu krzyżyków, odczytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie, które podać można samo.

1. — — X — — —
2. — X — — — — —
3. — — X — — — — — — —
4. — — — X — — — — — —
5. — — — — X — —
6. — — — — — X — — — —
7. — — — — — X — — — —
8. — — — — X — —
9. — — — X — — — — — —
10. — — X — — — — — — —
11. — X — — — — — — —
12. — — X — — — — — —

Opisy grzybów: 1. Jadalny, kapelusz wypukły, brunatno-żółty, skórka pokryta kłaczkami włosistych łusek, miąższ żółtawo-biały, przy krajaniu niebieszczeje (piasecznik). 2. Jadalny, kapelusz brzegiem płaski i podwinięty, na środku wgłębiony, nieco śluzowaty, żółtobrunatny, miąższ żółtawy, (Krowia warga). 3. Jadalne, gruby bulwiasty wzniesiony głąb, o licznem rozgałęzieniu, barwy biało-żółtej, miąższ biały. 4. Jadalna, kapelusz cienki, dzwonowato uwypuklony, suchy, jasno-brunatny, trzon giętki, (bedłka goździkowa), 5. Niektóre gatunki jadalne, kapelusz mięsisty, gładki, o białych blaszkach gęstych, łamliwych, miąższ biały, kruchy, (surojadek). 6. Jadalny, kapelusz falisto powyginany, wierzch gładki, czerwonawo-brunatny, miąższ soczysty, żółto biały, przy złamaniu nieco czerwienieje, (wołak). 7. Jadalna, ciało składa się z licznych pokręconych fałd lub blaszek blado-żółtej barwy (przypominające kalafior), trzon krótki głąbiasty gruby, miąższ biały, łamliwy, (goździanka kędzierzawa). 8. Jak pod 3, mające tylko inną nazwę (goździanka żółta groniasta). 9. Niejadalny. kapelusz półkolisty, mięsisty, fioletowy, miąższ czerwono-brunatny, zapach choinowaty, trzon gruby ku górze zwężony, (tłustoch). 10. Jak pod 4. mają tylko inną nazwę, (też podróżniczka). 11 Ta sama, mająca tylko inną nazwę(też nieniczka) .12. Jadalna, kapelusz parasolowaty o skórce zwykle białej jedwabisto świecącej ku środkowi ciemniejszej, pod spodem blaszkowaty, trzon biały z kołnierzykiem, sztucznie hodowany też w miejscach ciemnych.

N. K. Kozłowski (czł. Kl. Sz.)

Za rozwiązanie obydwu lub jednego z zadań przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*. Termin nadsyłania rozwiązań: *dwutygodniowy*.

Rozwiązania zadań z Nru. 32/33:

Szarada: *Idziemy na maliny.*

Uzupełnianka: *Cud nad Wisłą.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. *N. K. Kozłowski* z Warszawy.

M. Sł.

KARTY POCZTOWE

Ilustrujące piękno naszych lasów

WYDANE NAKŁADEM SPÓŁKI „PRASA LEŚNA", Z WIDOKAMI BIAŁOWIEŻY, PIENIN, CZARNOHORY, GÓR ŚWIĘTOKRZYSKICH, — PUSZCZY JODŁOWEJ, KANAŁU AUGUSTOWSKIEGO, PUSZCZY TUCHOLSKIEJ, KĘPY RADŁOWSKIEJ.

SĄ DO NABYCIA

w lokalnych Kołach Rodziny Leśnika oraz w Biurze Administracji „ECH LEŚNYCH" i „LASU POLSKIEGO"

Warszawa, Żórawia Nr. 13 m. 2

„PRASA LEŚNA" sp. z o. o.

po 10 gr.

NABOJE ŚRUTOWE

Warszawskiej Spółki Myśliwskiej

to gwarancja ostrości i maksymalnego pokrycia



CENY ZNIŻONE

Bezdymne, w szarych gilzach pod nazwą „RYŚ" z kapiszonem Gevelot-Sinoxid, za 100 sztuk . . zł. 20.—

Bezdymne, jubileuszowe, w gilzach kolorowych z prochem Sokół i Gevelotem-Sinoxid za 100 sztuk. zł. 24.—

Żądać we wszystkich składach broni.

CENTRALA: Oddziały własne:

WARSZAWA	POZNAŃ	LWÓW	WILNO
Królewska 17.	Pierackiego 12.	Pl. Marjacki 4.	Wileńska 10.

PREMIA

„NA WYSOKIEJ POŁONINIE"

ST. VINCENZ'A

piękne dzieło o Huculszczyźnie, 700 stron druku — cena księgarska zł. 18.00 dla naszych prenumeratorów złotych 15.— płatne w pięciu ratach miesięcznych po zł. 3.00.

Zamówienia przyjmuje

ADMINISTRACJA „ECH LEŚNYCH"

Warszawa, Żórawia 13.

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW

RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

posiada na składzie następujące własne wydawnictwa fachowe:

1. Dr. WITOLD KULESZA. Klucz do oznaczania drzew, krzewów dzikich i hodowanych. Warszawa 1926 **Cena zł. 5.50.**
2. POLSKA NA I-szym MIĘDZYNARODOWYM KONGRESIE LEŚNYM W RZYMIE. Warszawa, 1928 **Cena zł. 5.00.**
3. PROF. ZYGMUNT MOKRZECKI. Strzygonia choinówka. Monografja leśno-entomologiczna. Warszawa, 1928. **Cena zł. 5.00.**
4. PROF. WŁADYSŁAW JEDLIŃSKI. Asocjacje roślinne, typy drzewostanów i granice zasiągów, jako przyrodnicze podstawy do urządzania lasu. Warszawa, 1928. **Cena zł. 4.00.**
5. JAN MIKLASZEWSKI. Lasy i leśnictwo w Polsce. Tom I. Warszawa, 1928. **Cena zł. 40.00.**
6. PRZEWODNIK DLA LEŚNICZYCH. Praca zbiorowa pod redakcją Jana Kloski. **Część I.** Inż. Gustaw Pattek — Matematyka, Miernictwo. Witold Łuczkiewicz — Pomiar drzew i drzewostanów. Urządzanie gospodarstwa leśnego. Warszawa, 1929. **Cena zł. 7.00.**
7. PRZEWODNIK DLA LEŚNICZYCH. Praca zbiorowa pod redakcją Jana Kloski. **Część II.** Inż. J. J. Karpiński — Zoologja. Witold Łuczkiewicz — Ochrona lasu. Warszawa, 1930. **Cena zł. 9.00.**
8. REFORMA TARYF KOLEJOWYCH. Inż. St. Ihnatowicz — Warszawa, 1931. **Cena zł. 3.—**

DO NABYCIA W SIEDZIBIE

ZWIĄZKU LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Warszawa, Żórawia 13.

Konto w P. K. O. Nr. 737

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2955 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka. Warszawa. Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40.